

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } a 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Ad-
ministracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa
Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach
miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80 h.
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo
z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma
wprost w Administracji przy ul. Chorążczyzny 17—19,
gdzie tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne
i najszybsze doręczanie naszego pisma.

w kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy
— zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe
wczesne odnawianie przedpłaty. — Na przekazach poczt-
owych prosimy podawać dokładny i wyraźny adres, najlepiej
naklejony wycinek naszej opaski.

W sprawie „błędnego koła“.

Słowo Polskie poruszyło niedawno kwestję
„błędnego koła“ w rozwoju galicyjskiego przemysłu.
„Nie ma przemysłu, bo nie ma fachow-
ców“. „Nie ma fachowców, bo nie ma
przemysłu“. Oto błędne koło, na którego roz-
bicie dotąd nie mogliśmy się zdobyć. Dotyczący ar-
tykuł Słowa Polskiego podaje kilka środków zarad-
czych, przytem jednak usilnie przestrzega przed
sprawdzaniem obcych, szczególnie niemieckich sił
fachowych.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

181

(Ciąg dalszy).

— Do czarta — chyba czas największy, abyśmy
nie pozwolili na to, żeby nam lada Zaragoza dawała
nauki, jak się bronić należy!... Co więcej powiem!
Ten rozejm, ta ugoda, to nie mój plan, lecz Dąbrow-
skiego... gdybym ja traktował... armaty wasze pracowa-
łyby już od wczoraj.

Areyksiażę zmieszkał się i nie znalazł odpo-
wiedzi.

Na miejscu obrad — zastano już tylko Mohra,
wiadomego spór zacięty z Bruschem. Dąbrowski stał
był w oddali z Pelletierem. Świty dosiadały koni.

Areyksiażę podjechał do Mohra i zapytał nie-
spokojnie:

— Cóż — skończone?!...

— Przedłożenia nasze żadnego nie osiągnęły
skutku!

— Jako?

— Generał Dąbrowski tyle ledwie ustąpił, że
zgouził się na skrócenie zawieszenia kroków wojen-
nych z dziesięciu dni na dwie doby!...

— Więc istotnie zrobił wiele!...

Mohr spoglądał ze zdumieniem na arey-
ksiażę.

— Lecz poza tem chce utrzymać w swej mocy
wszystkie żądania, których my oczywiście przyjąć nie
możemy!

— Daj mi generale wypis konweney!

Na to ostatnie trudno mi się zgodzić. W teo-
ryi bowiem rzeczywiście nie byłoby niemożliwe
wyjście z owego błędnego koła zapomocą stopnio-
wego, powolnego kształcenia własnych sił fachowych
zagranicą i w kraju. Długoby jednak musiał trwać
ten proces, zanimby umożliwił rozwój przemysłu
krajowego w takich rozmiarach, jakich Galicya nie-
zbędnie potrzebuje już w obecnej chwili i oddawna,
jeśli jej upadek ekonomiczny nie ma się zmienić
w stanowczą i wielką klęskę.

W przeważnej ilości krajów, obecnie przemy-
słowych, przemysł powstawał i rozwijał się z pomo-
cą „transplantacy“ obcych sił fachowych. Z czasem
bądź asymilowały się one, bądź wykształcił się,
przy nich zastęp sił rodzimych, który później zastąpił
pierwsze. Podobny proces towarzyszył przecież
w początkach 19 stulecia rozwojowi przemysłu
w Królestwie Polskiem.

Przy takiej „transplantacy“ Galicya znalazła-
by się w położeniu o tyle korzystnem, że nie ucie-
kając się wyłącznie do pomocy fachowców niemieck-
kich, której zupełne wykluczenie byłoby objawem
szowinizmu a nie rozumnego patriotyzmu, mogłaby
próbować przyciągania sił fachowych polskich
z Królestwa.

Z tą sprawą w ścisłym związku stoi inna,
mianowicie „kolonizacy“ przemysłowa Galicyi ob-
cymi kapitałami.

Historja rozwoju przemysłu galicyjskiego wy-
kazuje niezbity fakt, że przedsiębiorstwa asocyacyj-
ne o wiele rzadziej mogły się utrzymać — szcze-
gólnie, jeśli przekraczają ramy zwykłej jawnej spółki,
złożonej z dwu lub trzech osób — niż przedsię-
biorstwa indywidualne. Upadki towarzystw akcyjnych
i innych stowarzyszeń przemysłowych były tak czę-
ste, zwłaszcza w ostatnich latach i miesiącach, że
dziś kapitały boją się przedsiębiorstw tej katego-
ryi jak ognia i dalsza inicjatywa na tem polu pra-
wie zawsze z góry skazana będzie na bezowocność.
Z reguły przyczyną upadku takich przedsiębiorstw,
choćby mających najlepsze warunki zewnętrzne, był
brak zmysłu organizacyjnego, brak wiedzy kupiec-
kiej, oraz nieudolność na polu handlowej administra-
cyi, nawet wtedy gdy się miało do dyspozycyi fa-
chowców technicznych.

Przedsiębiorstwa indywidualne natomiast, — te,
w których troska o wyłącznie własny dochód i ma-
jątek zniewala przedsiębiorcę do większej zapobiegli-
wości i które w Galicyi częściej prosperują — nie
mnożą się znów dostatecznie nie dlatego może, jakoby

Mohr podał areyksiażę żądany papier. Ferdynand
przebiegł go szybko oczyma, poczem ujął szyb-
ko za pióro i podpisał.

Mohr chciał coś rzec, lecz areyksiażę śmiał się
głosem, niedopuszczającym do mowy.

— Wezwij pan Generała Dąbrowskiego do pod-
pisu!...

Wódz legionów zbliżył się ociężałe.

— Warunki pańskie przyjęto! Wymiana zakła-
dników nastąpi natychmiast! Raczysz się pan porozu-
mieć z pułkownikiem von Bruschi!

Dąbrowski zwrócił się do księcia Józefa z ra-
portem. Poniatowski położył swój podpis obok Fer-
dynanda. Areyksiażę wyciągnął do Poniatowskiego
rękę, uściśnął ją i rzekł ze wzruszeniem:

— Daj nam Boże spotkać się jaknajprędzej
w lepszych dla nas warunkach. Poczem zaciął szpie-
rutą konia i salutując na pożegnanie generalicyę pol-
ską, ruszył do obozu. Poniatowski poszedł za przy-
kładem areyksiażę.

Stało się to tak szybko, że zanim sztaby wojsk
otrząsnąć się z podziwu mogły — Dąbrowski, który
był został na placu, kończył już listę zakładników.

Konweneya została zawartą, a w godzinę roz-
począł się już wymarsz pierwszych oddziałów na
Pragę i ruch wojskowych furgonów. Warszawa zrazu
nie zdawała sobie sprawy, czemu ściganą wojsko
z okopów, czemu ładowano na wozy kancelarye puł-
kowe, akta Rady stanu, archiwa ministeryalne, czemu
opróżniano na gwałt arsenał, prochownię, a zbierano
starannie cały żołnierski dobytek. Dopiero pod wie-
czór wiadomość o konweneyi i wydaniu Warszawy
Austryakom dobytek się z antykamer pańskich i gru-
chnęła po mieście.

W oka mgnieniu rozproszona ludność zbliła się
w ponure masy i zaległa ulice i place, wyciągając
pięście ku tym, którzy je zaprzęдали. Okrzyki, bun-

w kraju nie było wcale odpowiednich kapitałów, lecz
dlatego, że kapitalistom naszym nie dostaje zmysłu
przedsiębiorczego i, że usposobienie ich, leniwe a żąd-
ne przedewszystkiem spokoju i wygody, czyni z nich
z reguły rentierów (lub lichwiarzy).

Szczęściem dla kraju byłoby, gdyby wraz z ob-
cemi siłami fachowymi przybyły obce, choćby na ra-
zie niezbyt wielkie, kapitały w rękach ludzi przed-
siębiorczych i ruchliwych. Pominąwszy bezpośrednią
ich twórczą działalność na razie w ramach przedsię-
biorstw indywidualnych, możnaby mieć nad-
zieję, że z czasem oddziałują one jak drożdże na
uprzemysłowienie“ rodzimych kapitałów galicyjskich.
W dalszym rozwoju — właśnie tym obcym przedsię-
biorczym kapitałom powinno się udać odczynienie
z tych czarów, które ciążyą przekleństwem na wszel-
kiej pracy asocyacyjnej na polu przemysłu gal-
icyjskiego. Co do źródła tej migracyi kapitałów —
mamy na myśli również w pierwszym rzędzie Króle-
stwo, dysponujące w każdym razie większą ilością
kapitałów przedsiębiorczych i ruchliwych, niż Galicya.
Szczególną uwagę mogliby tamtejsi fachowcy i kapi-
taliści zwrócić na rozwój przemysłu tekstylnego
w Galicyi, który zaledwie vegetuje, nie wychodząc
ze stadium przemysłu domowego, a bezwątpienia —
w dobrych rękach — miałyby przed sobą szerszą
przyszłość.

Jest u nas w zwyczaju, że odpowiedzialność za
niepowodzenia na polu uprzemysłowienia Galicyi
spycha się przeważnie na trudności natury zew-
nętrnej, jak na konkurencyę przemysłowych prowincyj
zachodnio-austriackich, szkodliwy system taryf
kolejowych, brak odpowiedniego paliwa i surowca
w kraju i t. p. Nie wdając się dziś w szczegółowy
rozbiór tego twierdzenia, tylko w niektórych punktach
uzasadnionego — gwoli osłabienia go ogólnego zwraca-
my jeszcze raz uwagę na to, że walą się przede-
wszystkiem przedsiębiorstwa asocyacyjne, a prosperuje
przecież pewna ilość przedsiębiorstw indywi-
dualnych.

Przypominamy dalej, że przeważna ilość niepo-
wodzeń zdarza się w Galicyi wschodniej, podczas
gdy w zachodniej części kraju, zwłaszcza w okręgu
przemysłowym krakowskim, niezaprzeczenie lepiej
wyszkolonym, wypadki te są rzadsze.

Komu wreszcie nie są obce szczegółowe sto-
sunki tych większych przedsiębiorstw galicyjskich,
które w ostatnich dwu lub trzech latach upadły lub
też, dotąd egzystując, znachodzą się w złej sytuacji,
— ten wie, że we wszystkich tych przypad-

ty, złorzeczenia i przekleństwa padały już i na tych,
co dnia wczorajszego jeszcze imieniem swoim budzili
nadzieję, wiarę, zapał i uspokojenie.

Wzburzenie było tak zajadłe, tak nieubłagane,
iż nikt teraz nie poważył się tłumaczyć, nikt nie
ośmielił się przemówić do tłumu. Na ulicach i pla-
cach stanęło wojsko z karabinami w rękę i spogląda-
ło chmurnie na szalejące tłumy. Wojsko otaczało
każdy wóz, wojsko konwojowało każdy pojazd, wojsko
biwakowało przed pałacami i kwaterami człon-
ków rządu, generałów i wszystkich tych, którzy prze-
wodzili Księstwo.

Niekiedy ze zbitej gromady rozszalałego tłumu
wypadał kamień i krwawił koinierz granatowy lub
z pod żołnierskiego kaszkietu dobywał sople purpu-
rowe... Niekiedy pomruk złowróżbny przebiegał sze-
regi, a chrzęst karabinów zapowiadał odwet. Lecz
jedno surowe zawołanie oficera przyprowadzało ciszę.

Nie tak było z gwardyą narodową. Ta na pier-
wszą wiadomość o konweneyi ehoiała z ludem iśó i
do wyjazdu rządu nie dopuścić. Wypowiedziała po-
słuszeństwo tysiącznikom i z pod okopów darła się
do śródmieścia. Na marszałkowskiem atoli zagroził
jej drogę Sokolnicki. Padły strzały. Dwa szwadrony
strzelców wpadły na gwardyę, rozbiły ją, oplazowały
i rozbroiły.

Było południe. Ostatnie pojazdy uwożące mini-
strów do Tykocina wyciągnęły już na Pragę. Huk
bębnów zbierał rozstawione na ulicach pułki. Około
pałacu „pod blachą“ ruch panował gorączkowy. Ma-
sztelarze księżęcy kończyli kulbaczę konie i wygo-
towywać zaprzęgi. Oficerowie sztabowi, adjutanci,
ordynansi oczekiwali już na ukazanie się księcia Józefa.

(C. d. n.)

kach, jako przyczyna upadku czystego stanu, na pierwszy plan wysnuwa się jakieś zło wewnętrzne, jakiś błąd w założeniu, czy w administracji, jakiś rak, żrący organizm przedsiębiorstwa.

Te ostatnie uwagi dlatego nasunęły mi się pod pióro, ponieważ sami zwykliśmy skwapliwie tak informować inne dzielnice Polski, jakoby przemysł u nas nie mógł się rozwinąć z powodu trudności zewnętrznych, a nie z winy błędów i braków, w nas samych tkwiących. Takim w znacznej części niezgodnym z prawdą przedstawieniem rzeczy utrudniamy ową „Transplantację“ sił fachowych i kapitałów z Królestwa, która — jak nikt chyba nie zaprzeczy — byłaby bardzo poważnym krokiem na drodze do „uprzemysłowienia“ Galicji.

IDRIS.

Kłopoty ugodowe.

Wiedeń 1 października.

(A.) Przy gabinecie cesarskim w Burgu, gdzie Franciszek Józef I. od lat wielu już o szóstej rano zabiera się zimą i latem do przeglądania aktów państwowych, leży mały salonik. W owym saloniku od poniedziałku cesarz pośredniczy między dr. Koerberem i Szellem, by ich skłonić do porozumienia się w sprawach, należących do ugody austro-węgierskiej. Że ta ugoda stanie, o tem nikt nie wątpi.

To będzie pierwszy akt. Drugi nastąpi za dni dziesięć. Dr. Koerber, nie mogąc przełamać uporu Czechów i Niemców, zwłaszcza Niemców, wobec których zaciągnął świadomie, czy niebacznie zobowiązania daleko idące, wręcz sprzeczne z ustawami zasadniczymi, — tenże dr. Koerber znowu poprosi monarchę o interwencję. Monarcha przyjmie Czechów, przyjmie Niemców na osobnym posłuchaniu i będzie ich wzywał do zgody choćby chwilowej, do ustępstw wzajemnych, do zatwierdzenia ugody w parlamencie....

Zdaje się, że słowa monarsze poskutkują. Mimo konstytucji, mimo parlamentu władza korony w Austrii sięga daleko, a jej wpływ jeszcze dalej. Ani jedno większe stronnictwo nie ośmieli się stawiać zaciętego oporu nawoływaniu cesarza. Niemcy liberalni zapłacili za ten opór odsunięciem od rządów przez lat dziesięć (1878—1889).

Przyjdzie więc — tym razem już nie w Burgu, lecz w parlamencie — do trzeciego aktu ugody. Koło Polskie, Niemcy katolicy, większa własność liberalna, Niemcy liberalni, Rusini, będą głosowali za ugodą, choć ta ugoda właśnie na wyborców-rolników nakłada ciężary największe. Niemców ludowych garść — acz ugoda daje fabrykantom niemieckim ogromne korzyści — będzie „markowała“ opozycję. Setka, albo i więcej postów niemieckich i czeskich wyjdzie podczas głosowania na korytarz. Ugoda będzie przeprowadzoną głosami polskimi. Postowie polscy dla kraju nie zyskają nic, przeciwnie nałożą na niego nowe ciężary, w nagrodę zaś cała prasa niemiecka, półrządowa i niezależna, giełdowa i antysemitka, będzie wrzeszczała, że „polscy szlachcice, napchawszy własne kieszenie, znowu złupili pugilares niemieckiego Michałka“.

Co dalej? Na porządek dzienny przyjdzie nowa ustawa wojskowa, która 18.000 rezerwistów zapasowych zniewoli do służby trzyletniej; dalej traktaty

handlowe z zagranicą — wszystko sprawy, których niepodobna przeprowadzić bez stałej większości w Izbie poselskiej.

Co więc nastąpi dalej? Na to odpowiada w *Die Zeit* kierujący członek większej własności liberalnej, prawdopodobnie dr. Józef Maryan Baernreiter.

Jego zdaniem, porozumienie czesko-niemieckie, koalicja Czechów z Niemcami celem wytworzenia większości w Izbie i ujęcia władzy są koniecznościami państwowymi. Czesi i Niemcy nie potrzebują się kochać, lecz mogą wspólnie rządzić. Wszelkie inne środki i środki, zawieszenie konstytucji, zmiana ordynacji wyborczej, narzucenie innego regulaminu obrad, usuną dolegliwość na chwilę, lecz nie uzdrowią.

Tyle dr. Baernreither. Ale jego słowa mówią, między wierszami — że zawadą do uzdrowienia gabinetu jest obecny gabinet urzędniczy. Czesi i Niemcy, raz się porozumiewszy, nie potrzebują wyręczać się dr. Koerberem. To samo nawet powiedział i Prade, który wprost rzekł, że inne ministerium, aniżeli obecne, łatwiej przeprowadzi ugodę.

Wynika z tego, że za kulisami grupa magnatów liberalnych z Czech i Moraw pracuje nad obaleniem dr. Koerbera i pozyskuje dla tej myśli ludowców. Praca ta może mieć powodzenie, gdyż podrażnione ambicje osobiste bywają silną podniętą i orężem skutecznym w knoowaniach politycznych.

Prowodrzy Koła Polskiego niechże w chwili obecnej nie zasypiają sprawy! Gabinet czesko-niemiecki bez silnego udziału Polaków byłby dla interesów politycznych i ekonomicznych polskich wielkim niebezpieczeństwem!

☉ kawę i naftę!

Wiedeń, 2 października.

(A.) Odzwierciedlenie dokładne rokowań ugodowych w Wiedniu nie należy do zadań łatwych.

Przedewszystkiem dlatego, że otoczone je niemal nieprzeniknioną tajemnicą. I słusznie! Ogół powinien dowiedzieć się jak najobszerniej o wyniku ostatecznym układów. Informowanie o każdej fazie tych ostatnich byłoby bezcelowem; polemika dziennikarska przedwczesną. Powtóre, szczegóły, które się przedostają do wiadomości publicznej, są luźne, nieściśle, a nade wszystko zmienne. Gdy gazety rano twierdzą, że oba rządy już się porozumiały, gazety popołudniowe donoszą o czemś zgoła przeciwnem. Trudno rozpoznać, co jest prawdą, co kłamstwem, co sensacją dziennikarską, co politycznym manewrem. Dlatego słowa niniejsze, pisane w czwartek około godziny 11 przedpoł., będą miały jutro już tylko historyczną wartość.

To pewna, że zarówno dr. Koerber, jak i Szell doszli do kresu wzajemnych ustępstw. Żaden z nich nie chce posunąć się dalej. Rolę główną grają podobno kawa i nafta. Szell żąda wyższego cła na kawę i niższego cła na naftę. Czy żądał już poprzednio, czy dopiero w ostatniej chwili ponownie wystąpił z tem żądaniem, trudno wymiarkować. Dr. Koerber oba żądania węgierskie musi odrzucić. Cło na kawę, ten ulubiony napój Niemców i Czechów austriackich — jedyny przysmak klas uboższych w prowincjach zachodnio-austriackich — zmobilizowałoby przeciwko dr. Koerberowi wszystkie stronnictwa niemieckie. Podwyżka cen kawy wywołałaby

wśród mas wiedeńskich gorsze wrzenie, niż rozporządzenia językowe hr. Badeniego. Zupełnie tak samo, jak gdyby w Monachium podwojono ceny piwa!

Zniżenie cła na naftę niemożliwe z uwagi na Koło polskie. Wszak już wczoraj *Pester Lloyd* oświadczył, że tylko Koło jest niezawodną gwardią w tej większości rządowej, która będzie głosowała za ugodą. Dotychczas zdołał dr. Koerber z 425 głosów pozyskać w Izbie poselskiej 130 głosów, w tem 62 głosy polskie. Jeżeli Koło polskie, potulne, naiwne, obfaskawione orderami, dostanie podarunek pod postacią ruiny przemysłu naftowego, wówczas niepodobna myśleć o utrzymaniu głosów polskich dla unii celnej i handlowej z Węgrami. Przysznie to, choć zgryźliwie, nawet *Neue Freie Presse*, która pisze, że dr. Koerber wystrzelałby własną armię, gdyby obniżył cło na naftę.

Dziennik z ulicy Fichtego w rozgoryczeniu — bo *Neue Freie Presse* jest zawsze albo rozgoryczona, albo entuzjastycznie zachwycona — zarzuca Szellowi, że pragnie uniemożliwić parlamentarne ułatwienie ugody w Austrii, a tem samem stworzyć sytuację, w której Węgry niby to pod przymusem Wiednia, bez własnej winy zaprowadziłyby na stacyi Marchegg komorę celną.

Zarzut, podniesiony przez przyboczny organ dr. Koerbera, jest może trafny, ale w chwili obecnej niepolitycznym. Niewątpliwie taki zarzut, słuszny, czy niesłuszny musi Szella rozdrażnić, tombardziej rozdrażnić, im bardziej owo domniemanie jest trafniejszem. Ów zarzut nadto należy do rzędu licznych pogłosek, które krążą obecnie po Wiedniu.

Zaznaczmy niektóre z nich.

Możliwym, bardzo możliwym jest ustąpienie jednego albo nawet obu prezydentów ministrów. Pośredniczy osobiście cesarz. Do tej pory monarcha dał zarówno dr. Koerberowi, jak i Szellowi wskazówkę: ugoda musi być zawartą, unia celna i handlowa musi istnieć i nadal. W jaki sposób, na jakich warunkach obydwa prezesowie ministrów dojdą do porozumienia, tego dotychczas monarcha nie tykał. Ale kto wie, czy nie będzie musiał porzucić owego stanowiska bezstronnego i przechylić się na jedną stronę. Jeżeli przynęca słuszność Szellowi, poprosi o dymisyę dr. Koerber, i odwrotnie.

Niedorzeczną jest natomiast wieść, krążąca nawet w kołach parlamentarnych, że sędziwy monarcha zniechęcony nieporozumieniami i niezgodą wśród kierujących doradców korony, chce abdykować. Niech koronę i trudy z nią związane dźwiga siła młodsza, odporniejsza...

Zaznaczam tę pogłoskę tylko gwoli ścisłości. Kto studyował charakter cesarza Franciszka Józefa w ciągu długich lat panowania, obitego w rozmaite zmiany, ten wie, że go nie zrażają trudności, ciosy osobiste, kłęski państwowe. Ma on w sobio hart farmera boerskiego, który po zarazie na bydło, po szarańczy, po napadzie murzynów i po spaleniu sadyby, mówi do rodziny spokojnie, że trzeba pracę zacząć na nowo, od gruntu.

Może w całym życiu Franciszka Józefa I. jako władcy nie było chwili straszniejszej, niż wieczór dnia 3 lipca 1866 r. Jeszcze po południu przychodzili z pod Königgrätzu wiadomości pomyślne. Armia austriacka, acz skutkiem niefortunnej taktyki, ataku na bagnety w kolumnach zwartych,

Młodość Emila Zoli.

Pierwsze kroki Emila Zoli na niwie literackiej nie były zbyt łatwe, złoto i laury nie od razu dostały mu się w udziale. Opowiada on o pierwszych latach swej młodości w autobiograficznym szkicu, który w angielskim przekładzie ukazał się w jednym z londyńskich tygodników rok temu blisko.

Opowiada tam Zola:

„Urodziłem się dnia 2 kwietnia 1840 r. przy ulicy St. Joseph w Paryżu. Mój ojciec, Francesco Zola, człowiek bardzo rozumny, posiadający znaczne wykształcenie — mówił płynnie po francusku, po włosku i po niemiecku — pochodził z rodziny wenecjańskiej. Jego matką była Greczynka, urodzona na Korfu; tak więc w żyłach moich płynęła krew grecka, włoska i francuska. Kiedy miałam lat 6 i pół przeprowadziliśmy się do Aix.

W marcu 1847 r. zmarł mój ojciec w Marsylii niemal nagle na zapalenie płuc. Na moją młodą i niedoświadczoną matkę spadły wielkie kłopoty, o których ja oczywiście nie wiele wiedziałem. Rosłem na swobodzie, cały swój czas prawie spędzając w wielkim ogrodzie naszym. W końcu posłano mnie do małej szkoły „Pension Notre-Dame“, gdzie uczyłem się czytać i pisać, ponieważ jednak mieszkaliśmy poza miastem, uczęszczałem do szkoły niezbyt regularnie. W r. 1852 oddano mnie do gimnazjum w Aix. Zacząłem rozumieć coraz bardziej powiększającą się nędzę mej rodziny, dokładałem też wszelkich starań w nauce.

Uczyłem się pilnie i w klasie trzeciej otrzymałem wszystkie nagrody, pomimo, że nie byłem wcale zdolnym dzieckiem, ale „kowalem“. Nie cierpiąc systemu, w jakim wykładano łacinę i grekę, zwróciłem się ku naukom przyrodniczym, ale już w gimnazjum napisałem powieść na tle dziejów średniowiecznych, komedię i komponowałem wiersze.

Moja miłość do natury wyrażała się w włóczeniu się po okolicy, kapałem się i łowiłem ryby z moimi przyjaciółmi, wyszukiwaliśmy lesiste parowy, gdzie warzyliśmy przyniesione zapasy, czytaliśmy poezje Wiktora Hugo i Musseta — i tworzyliśmy własne wiersze.

W r. 1857 zmarła moja dzielna babka, prawie wszystkie meble zostały sprzedane, matka moja zmuszona była szukać ucieczki w Paryżu. W lutym 1858 r. napisała matka, abyśmy sprzedali resztę umeblowania i wraz z dziadkiem wyjechali do Paryża. Tutaj znalazłem wolny wstęp do liceum św. Ludwika, gdzie rozgoryczony swoim ubóstwem, żyłem niemal samotny wśród swoich kolegów.

W dziesięć miesięcy po przebyciu choroby zapalenia mózgu, która silnie oddziaływała na mój cały organizm, przystąpiłem do egzaminu na baccalaurat. Udał mi się egzamin z nauk przyrodniczych, ale z powodu słabych wiadomości z dziedziny literatury, zostałem „spalony“. Było to dla mnie wielkie niebezpieczeństwo, a następna próba w Marsylii nie była udaniejszą.

Przerwałem swe studia i wziąłem miejsce pisarza za 60 franków miesięcznie. Na tem „stanowisku“ utrzymałem się jednak tylko 2 miesiące. Teraz zaczęło się dla mnie życie straszliwej nędzy o głodzie i chłodzie, pożyczkach i długach. Zdarzało się niekiedy, że w ciągu 24 godzin nie miałem nic w ustach, prócz kawałka chleba i sera, albo pieczonych kartofli, jabłek lub kasztanów.

Dwa lata prowadziłem takie życie. Nosilem ciągle ten sam wyszarzany surdut, który był niegdyś czarny, ale z czasem stał się niemal zielony, a następnie żółty. A jednak ta głodna młodość jest szczęśliwą epoką! Znalazłem pokarm dla ducha i kiedy nie szukałem pracy, włóczyłem się po bulwarach Paryża i czytałem książki u roznosieli. Pisałem potem w domu wiersze i marzyłem o tem, aby stać się drugim Miltonem i napisać epopeję o stworzeniu świata. Była to olbrzymia koncepcja, taka, jaką stworzyć może dwudziestoletni młodzieniec, który nie

oddaje się żadnej porządnej pracy i rzadko miewa kawałek chleba do ust włożyć.

Mieszkałem wówczas po wszystkich dziurach, zakamarkach i strychach łacińskiej dzielnicy, jakiś czas nawet w pewnego rodzaju latarni czy obserwatorium. Tam oszczędzałem na opale, aby za te pieniądze kupić świece, przy których mogłem pracować. A gdy i na to grosza nie stało, marzyłem przy blasku gwiazd o podboju Paryża... Przypominam sobie również, że przez pewien czas mieszkałem w jakiejś obrzydliwej norze, między bohemą studentów i gryzerek, między włóczęgami się kobietami i ich utrzymaniami, gdzie krwawe bójki szły kolejno po pijanych orgiach, gdzie policja wkraczała ustawicznie.

W końcu jednak zmęczyło mnie takie życie. Znalazłem zajęcie w księgarni Hachette'a za „książkę“ wynagrodzenie 100 franków miesięcznie. Początkowo robiłem tylko pakiety, potem znalazłem inne zajęcie w dziale nowych książek i ich zamówień. Wieczorem pisałem krótkie historyjki, z których „La fée amoureuse“ ukazała się w jednym z pism w Aix. Potem wziąłem do siebie matkę, i z kilkoma przyjaciółmi prowadziłem nieco przyjemniejsze życie, jakkolwiek z niedostatkiem pieniężnym zmuszony byłem walczyć przez długie jeszcze lata. Pierwsze moje dzieło było odrzucone przez Hachette'a, a „Contes à Ninon“, które ukazały się później, jakkolwiek nie przyniosły mi pieniężnego zysku, zrobiły imię moje znanem.

Do tych zwierzeń dodaje Zola, że w dziełach swoich pisał wiele o swojej młodości, o swych doświadczeniach i uczuciach. Obraz jego niezmiernie trudnej pracy i chwil słabości znajdujemy w osobie Lazare'a Chanteau w „La joie de vivre“, portret młodzieńczego siebie samego dał również w powieści „L'oeuvre“, gdzie figuruje pod nazwiskiem Sandoza. Otoczenie swego dzieciństwa na południu Francji odmalował Zola w „La fortune de Rougon“ i w „La conquête de Plassans“, w innych powieściach znajdujemy obraz zwątpień i walk wewnętrznych,

poniosła duże straty, była górą. W Burgu spodziewano się wieczorem depezy o zwycięstwie takiej, jaka przed dwoma tygodniami nadeszła z pod Custozzy. W nocy miał z Berna przyjechać król Jan Sasaki, wierny sprzymierzeniec. Jego armia i jego dwaj synowie, król świeżo zmarły i król obecnie panujący, bili się od rana z Prusakami.

Pod wpływem pomyślnych wieści przyjęcie sojusznika miało być bardzo uroczystem. Dworzec Północny (Nordbahnhof) przystrojono w dywany, wieńce, girlandy, zwierciadła, żyrandole... Pociąg królewski wjechał do hali dworca o godzinie drugiej w nocy. I król i jego minister, baron Beust już wiedzieli o pogromie. W drodze doręczono im złowie-szczą depezę. Król sądził, że nigdy nie wróci do Drezna; minister — bardzo zadłużony — w zadumie myślał, z czego będzie żył za parę tygodni. I jakie było ich zdziwienie, gdy na wspianiale przystrojonym dworcu powitał ich przybrany w galowy mundur marszałkowski cesarz Franciszek Józef. Beust zaręcza w opisie, że tylko twarz monarchy była biała, jak jego mundur galowy. W głosie, w ruchach ani śladu przygnębienia; ani jednego przeoczenia etykiety. Przeciwnie, po ścisłym zachowaniu formalności powitalnych, zaczął cesarz od razu rozmawiać swobodnie o zarządzeniach koniecznych, by stawić dalszy opór Prusakom.

Taki monarcha nie traci energii dlatego, że dwóch ministrów sprzecza się o cła na łąwę i naftę lub nawet wobec intrygi, mającej na celu rozdarcie Austro-Węgier na dwa odrębne terytoria cłowe. Dom Habsburgów posiada cały arsenał środków politycznych na pokonywanie trudności. Tradycja i doświadczenie wzbogaciły sztukę rządzenia tej dynastji. W domowej apteczce zatem cesarz znajdzie środek wybrnięcia z sytuacji, wobec której Koerber i Szell stoją bezradnie, niby żaki szkolne. Kawa i nafta — to jeszcze nie dynamit, który rozsądziłby Austro-Węgry.

Czeska wystawa robotnicza i jej tło społeczne.

(Korespondencya „Słowa Polskiego“.)

Praga 30 września.

Wybierając się w podróż do Pragi, gdzie między innymi miałem zwiedzić I. Wystawę robotniczą czeską, napisałem był na podstawie czasopism czeskich — o ile mogłem je dostać we Lwowie — i na podstawie dawniejszych moich studiów społecznych, artykuł przedwstępny, mający dać pogląd na wystawę i stosunki robotnicze w Czechach.

W artykule tym, zamieszczonym w *Słowie Polskim* pt. „Popis robotników czeskich“, zakradły się do szeregu zupełnie prawdziwych szczegółów dwa zasadniczo błędne twierdzenia, spowodowane w części anachronicznym złudzeniem, a w części zbyt jednostronną lekturą. Zanim więc przejdę do dalszego opisu poczuwam się z obowiązku sumiennosci dziennikarskiej przede wszystkim sprostować obydwie omyłki:

Oto po pierwsze: Jakkolwiek na wystawie robotniczej wzięli udział zwolennicy obu głównych czeskich stronnictw socjalnych, to jednak wystawę urządziło i firmowało czesko-słowiańskie stronnictwo socjalno-demokratyczne, nie zaś czesko-słowiański narodowi robotnicy, którzy brali udział tylko nieoficjalnie. Powtóre po przybyciu do Pragi, po dokładnem zapoznaniu się z tutejszą literaturą socjalną i zetknięciu z członkami

jakie Zola przeżył w pewnym okresie swej młodości.

*

Wspomnienia młodości Zoli uzupełniają zwierzenia jego przyjaciela, Alberta Wolffa, znakomitego kronikarza *Figara*. Jak opowiada Wolff, Zola na egzaminie abiturynckim był drugim z fizyki, chemii i matematyki, sądził już, że mu się udało; ale w historii wskazał jakąś datę z panowania Franciszka I, jako rok śmierci Karola Wielkiego; z języka francuskiego kazano mu wypowiedzieć jakąś bajkę z Lafontaine'a — Zola rozpoczął dobrze, ale przy końcu „zasypał się“ zupełnie. Jeden tylko profesor, Lavasseur uznał, że ten ścisły umysł przeznaczony jest do rzeczy wielkich, ale cóż mógł pomódz głos jednego Lavasseura?

Z okresu głodowego, jaki przeżył Zola w Paryżu, podaje Wolff kilka zajmujących obrazków rodzajowych. Zdarzył się cały szereg dni, kiedy Zola żył wyłącznie chlebem i oliwą prowancką. Pewnego razu było tak źle, że młody Zola stawił na dachu pułapki i łapał w nie wróble, które następnie piekł na prętach od franek; innym znowu razem, z powodu braku garderoby — była to surowa zima — Zola pozostawał przez cały tydzień w domu, okrywając się łachmanami swej pościeli. Też zimy, gdy głód kiedyś zbyt silnie skrzył mu kiszki, Zola na ulicy zwłókił ze siebie surdut i sprzedał go, by czemkolwiek wypełnić pusty żołądek. Wracał potem do domu, choć temperatura była niżej zera, w kamizelce.

I przez cały ten czas marzył on o Miltonie, o stworzeniu poematu „Genezis“ w trzech częściach! Skromna posada u Hachette'a, gdzie Zola był zajęty przy sprzedaży książek szkolnych i materyałów piśmiennych, była więc wybawieniem. I tego jednak

stronnictw, przyznać muszę, że częścią niedokładnie a częścią mylnie przedstawiłem obecny wynik zapasów, poczętych w r. 1897 pomiędzy „socjalną demokracją w Czechach“ a pomiędzy nowem czesko-słowiańskim stronnictwem narodowych robotników.

Temu nowemu stronnictwu narodowo-socjalnemu, wznoszącemu obok hasel socjalnych piękne hasła miłości ojczyzny przyznałem palmę zwycięstwa. Otóż, jakkolwiek pod względem istoty rzeczy nie pomyliłem się wcale, to jednak pomyliłem się pod względem formy. Zwycięstwo bowiem socjalnych-patryotów czeskich nad socjalnymi demokratami w Czechach nie było zwycięstwem materialnem, dającym się ująć w cyfry, ale zwycięstwem moralnem, zwycięstwem, które bądź co bądź dobrze świadczy o uczuciu miłości ojczyzny pośród obydwu stronnictw.

Pod wpływem ataków socjalnych patryotów czeskich, socjalni demokraci czescy nie spadli liczebnie poniżej pierwszych, owszem przeciwnie, we wszystkich zawodach wykazują nadwyżkę z wyjątkiem zawodu handlowego, w którym młodzież handlowa narodowo-socjalna ma stanowczą przewagę liczebną nad socjalno-demokratyczną i o tyle tylko moje poprzednie uwagi o liczebnym wyniku walki są słuszne, o ile się odnoszą do pomocników handlowych czesko-słowiańskich. Tylko oni liczebnie i to bardzo znacznie przewyższyli w Pradze socjalnych demokratów, jak tego dowiodły też odbyte tu tymi dniami wybory do sądu przemysłowego — zresztą w innych zawodach wyżej stoją liczebnie socjalni demokraci, i tu szukać zwycięstwa socjalnych demokratów. Oni nie zwyciężyli liczbą, ale zwyciężyli ideą, którą mimowiednie siłą odruchem uczuć patryotycznych przejęli się stosunkowo w dość znacznej części czescy socjalni-demokraci, a przejawiało się to także formalnie — bo o ile dawniej unikali nazw separamentaryznych o tyle dziś chętnie dodają do tytułu partji nazwę „czesko-słowiańska“.

Na podstawie zebranych dat i spostrzeżeń mógłbym wiele o tem mówić. Zamiast jednak wypowiadać własne zdanie, przytoczę tu opinię samychże patryotów czeskich, przeciwnych socjalnym demokratom, a sprzyjających narodowym robotnikom — opinię zawartą w następującym wyjątku:

„W czeskim narodzie nie są warstwy społeczne tak od siebie nawzajem oddalone, jak wśród Niemców, Francuzów i Anglików. Przeto tylko przyćmienie wzroku brakiem obiektywności, zbytńia drażliwość w życiu publicznem, a niekiedy też i właśnie osobiste rozdzieliły całość narodową na obozy, które częstokroć różnią się od siebie tylko barwą ogrodzenia. Któż rozumny chciałby wobec tego ludzi dzielnej pracy wyłączać z pośród narodu? — Któż nie chciałby się cieszyć z powodzenia wszystkich przynależnych do naszego plemienia?.. Robotnicza wystawa tegoroczna dowiodła szerokim kołom obywatelstwa, co pracownicy kulturni od dawna już wiedzą, że organizacja robotnicza wykazuje największy prawdopodobnie postęp pośród wszystkich innych. To mogłoby też niektóre częstokroć napastliwie prowokujące stronnictwo przywieść ku rozwadze.“

Piętno wystawy pod żadnym względem nie potwierdzało zapatrywania pesymistów, jakoby nasz ogół robotniczy miał mniej uczucia dla ziemi ojczystej, aniżeli którykolwiek inny.

Tak, co pisze świeżo właśnie powstały tygodnik *Maj*, organ wydawniczego związku literatów czeskich i to głównie zwolenników przeciwnego stronnictwa; a że tak mogą oni teraz napisać — to tylko pewna zasługa samych robotników, którzy po pamiętnej burzy z roku 1897 bardzo znacznie się

miejsca o mało nie utracił, gdy wydał się kiedyś przed Hachettem, że pisuje wiersze. Szef postawił swemu młodemu subjektowi alternatywę — albo poezya, albo miejsce w księgarni; Zola wybrał pierwszą. Wkrótce jednak Zola został mianowany na wyższe stanowisko z płacą 3.000 franków rocznie — bardzo wiele, w porównaniu z okresem głodowym, ale niezmiernie mało ze względu na ciężar pracy, jaką wziąć musiał na swoje barki. Pomimo przeciążenia pracą, żył on jednak w otoku swoich marzeń i każdą wolną chwilę wypełniał urzędowistwami swoich planów. Co wieczór gdy wrócił do domu i posilił się nieco, siadał do swoich dzieł. Zola pisał wolno, z ogromnym trudem, do późnej nocy zdołał zaledwie wypełnić jedną stronę druku. Do nocnego pisania przyzwyczaił się tak bardzo, że w niedzielę, kiedy był wolny, zamykał okiennice i pisał przy lampie.

Tymczasem, znajdując się w centrum paryskiego handlu księgarskiego, obracając się ciągle w kołach literackich, doszedł do świadomości swego talentu i przestał pisać wiersze. Pierwsze próby jego w utworach prozą były nieudane. Nowela „Soeur de pauvres“, którą napisał do pisemka dla dzieci swego wydawcy, została mu zwróconą z krótką uwagą, że jest rewolucjonistą; kiedy następnie posłał swoje „Contes de Ninon“ do wydawcy Hetzela, musiał wy-czekiwać na decyzję tygodniami i miesiącami całymi. W końcu ukazała się ta powieść — było to 1 lipca 1864 roku — i Zola zrobił pierwszy krok w literaturze. Musiał jednak zadowolnić się samym zaszczytem pierwszego kroku, gdyż honorarium nie otrzymał wcale.

zmienili, tak dalece, że nawet ci, co nie zerwali materialnie i formalnie z organizacją międzynarodową, przejęli się po części duchem secesjonistów i upodobnili się im, o ile się rozchodzi o sprawy ogólne narodowe.

Pośrednio przyznaje to nawet walczący z „narodowymi socjalistami“ organ realistów czeskich. *Cas*, który przytaczając powyższy ustęp z 1 numeru czasopisma *Maj* wyraża zdziwienie, że wydawcy *Maja* teraz tak przychylnie mówią o organizacji socjalnych demokratów, których dążenia niepatryotyczne w roku 1898 tak gorąco zwalczał!

Z za kordonu.

Puławy, 25 września.

(Korespondencya własna „Słowa Polskiego“.)

(Puławy. — Nowa ich nazwa. — Stosunki, pamiętające w Puławach. — Kradzieże i policya. — Obrońca prywatny. — Losy królewskiej Alei. — Procent Polaków w instytucie agronomicznym.)

Sama nazwa miejscowości, położona w nagłoku listu, zainteresuje zapewne każdego polskiego czytelnika: tyle z nazwą tą łączy się wspomnień, tyle kart z historii naszej kultury. Mało jednak czytelników z za kordonu zwróciłoby uwagę na list mój, gdybym, stosując się do obowiązujących w tej mierze w zaborze rosyjskim przepisów, napisał u góry listu Nowa Aleksandrya. Tak jednak tylko wolno obecnie nazywać nasze Puławy. Dawna polska nazwa jest wykreślona z piśmiennictwa polskiego (za wyjątkiem oczywiście dzieł historycznych), i cenzura pilnuje, by nazwy tej przypadkiem nie przemycano, choćby w ogłoszeniu nawet. Jest to jeszcze jeden przyczynek do różnicy systemów niemieckiego i moskiewskiego. Jedni, Niemcy, germanizują całe szeregi nazw i szykanują na każdym kroku, gdy się nowych nazw nie używa, drudzy, Moskale, urządzają się bardziej pierwotnie — nie pozwalają nawet pisać o dawnej nazwie. Mimo to Puławy zostają w mowie naszej Puławami, jak słynny Petrókó w, zdobiący stale *Tydzień* piotrkowski, zostanie Piotrkowem, Nowogiergiem — Modlinem, — Iwanogród — Dęblinem i t. p.

Więc piszę do Was z Puław. I nie dlatego nawet, abym miał wam do doniesienia coś nadzwyczajnego, lecz dlatego właśnie, że kartka z codziennego naszego życia, zawierająca najwyklesze fakty i sprawy, najlepiej, najskrawiej może zobrazować stosunki nasze, tak podobne do powszechnie panujących w Królestwie.

Jednym np. z bardziej charakterystycznych, a powszechnym objawem jest zupełny brak bezpieczeństwa osobistego, ochrony przed kradzieżami, rozbojami, przy jednoczesnem istnieniu dość licznej policji i bardzo dużych wydatkach, jakimi obciążeni są na ten cel mieszkańcy Królestwa. Objasnić to się daje tylko — z jednej strony używanie tej policji wyłącznie niemal dla celów politycznych, z drugiej zaś strony istnieniem porozumieniem, opieką, a nawet i współudziałem między złoczyńcami a policją.

Nie jest to u nas żadną tajemnicą, a jeśli fakty takie dostają się stosunkowo bardzo rzadko do wiadomości publicznej, to dzieje się to oczywiście na skutek interwencji władzy, nie dopuszczającej do wykrycia nadużyć, tolerującej je.

Procesy takie jak radomskiego policmajstra Kiryecenki, opatowskiego naczelnika powiatu, Hermana — należą do nader rzadkich. „Na ogół zaś „ręka rękę myje“, a na myciu tem najgorzej wychodzi ludność miejscowa, nie mogąca się ochronić od tej tej brudnej wody, jaka z tego mycia wciąż się nan zlewa.

Ot i u nas kradzieże są na porządku dziennym. Parokrotnie zeszłego miesiąca nawet na szpaltach urzędowego *Warszawskiego Dziennika* zamieszczono wzmianki o częstych kradzieżach, trapiących Puławy i okolice. Skutek tych wzmianek był taki, że, jak donosi korespondent z Puław do petersburskiego dziennika *Nowosti*, przedstawiciel miejscowej straży bezpieczeństwa publicznej, zarządził natychmiast energiczne poszukiwania... zachwałego korespondenta, ośmielającego się pisać o postępach złodziei.

Wobec takiej dbałości miejscowej policji o bezpieczeństwo... złodziei, zostaje w ogromnym stopniu narażonem na szwank bezpieczeństwo publiczności. Złodzieje strzelają do budzącej się podczas ich nocnych wizyt publiczności, lub dokonywają operacyj wprost nieprawdopodobnych. Tak np. w nocy z dnia 6 na 7 bm. okradziony został sklep wędlin Stadnickiego, położony przy posterunku policyjnym, mieszczący się w najruchliwszej części miasta przy zbiegu czterech ulic oświetlonych światłem gazowem. Złoczyńcy weszli do sklepu frontem przez podważenie okiennicy i wybitcie szyby wystawowej. Oczywiście wina cała takiej kradzieży spada jedynie na policję naszą.

Nie brak nam i innych specjalistów taniego zysku. Jeszcze okolica nasza nie odpoczęła po pozbyciu się — dzięki prywatnej inicjatywie — jednego z pokątnych doradców, który przez kilka lat wyzyskiwał w nieludzki sposób ciemną ludność, gdy zjawił się drugi, głosząc się przez żydków-faktorów wielkim adwokatem lubelskim.

Tym razem „wielkim adwokatem“ jest niejaki

Nikołajew, obrońca prywatny, były kancelista roz-

maitych biur, wydany kilkakrotnie za nadużycia. Zawdzięczając swemu pochodzeniu, broi dotąd bezkarnie, mimo ciągłych zażaleń, zmieniając miejsca zamieszkania. Obecnie zaś, wyludziwszy na projektowane procesa dość znaczną ilość pieniędzy z kieszeni naszych włościan, zniknął gdzieś z horyzontu puławskiego, pozabawiwszy wielu biedaków nietylko pieniędzy, ale i dowodów prawnych.

Dla zrozumienia całej doniosłości takich zdarzeń, trzeba wyjaśnić, że według obowiązującej w Królestwie rosyjskiej organizacji sądowej, prezes sądu okręgowego ma prawo, w braku odpowiedniej ilości wykwalifikowanych adwokatów przysięgłych, lub ich pomocników mianować osoby bez wykształcenia prawnego, które wykazały minimalną znajomość procedury sądowej, — „obrońcami prywatnymi“.

U nas, gdzie adwokatów i ich pomocników jest aż za nadto, mianowanie „obrońców prywatnych“ jest nadużyciem krzyżującym, a często wprost źródłem dochodu dla panów prezesów sądów okręgowych, osób pośredniczących między nimi a kandydatami na „obrońców prywatnych“. Dostając ten tytuł i możliwość stawania w sądach, taki wyzyskiwacz nawiązuje stosunki z sędziami, uchodzi za wielką osobę i bezkarnie wyzyskuje ciemną ludność naszą.

W dalszym ciągu należy zanotować fakt z działalności naszej municypalności.

Oto część najpiękniejszej alei, pamiątki po Czartoryskich, tzn. alei Królewskiej, prowadzącej do instytutu agronomicznego, została najsamowolnie ogrodzona, zorana i zasadzona... kartoflami. Taki wandalizm jest wręcz oburzającym i nie powinien być przecie tolerowanym. Ale zależy ta rzecz od urzędu gminnego, *recte* od pana wójta, a ten, spędzając czas przy kufiu piwa, nie ma ani chwili wolnej na zajęcie się obficie płynącymi dziś skargami na nieład i nadużycia w gminie. I teraz wielokrotna interwencja różnych osób nic nie pomogła — na zarobianej alei rosną kartofle.

Taką jest kartka z naszego szarego życia codziennego. Smutno i bezbarwnie odbija się od gwarnej i świetnej przeszłości Puław.

Z przeszłości tej, już nie historycznej, lecz stosunkowo niedawnej, pozostają jako wspomnienia czasy instytutu agronomicznego w Puławach. Obecnie ani śladu gwarnej i młodziwej polskiej. Na naszej ziemi, w Polsce, ograniczono liczbę procentową Polaków słuchaczy, nie może ich być więcej nad 10 procent ogólnej liczby studentów. Jest to szczególnież mało znany i omawiany w prasie naszej, a jednak tak charakterystyczny dla naszych stosunków.

H. CZ.

Z ziem polskich.

(Z komisji kolonizacyjnej. — Ś. p. dr. Gossler. — Projekt zniesienia urzędów komisarzy włościańskich w Królestwie).

Pojawił się urzędowy memoriał komisji kolonizacyjnej za r. 1901. Według tego sprawozdania, kupiła komisja w ciągu 16-letniego istnienia (od roku 1886 do 1902) 164.493 hektarów ziemi, czyli przeszło 657.000 morg. Z tego przypada na W. Ks. Poznańskie 113.917 hektarów, na Prusy Zachodnie 50.575 czyli przeszło o połowę mniej.

Zmarły przed kilku dniami naczelny prezes Prus Zachodnich, a były minister oświaty, dr. Gossler, dał się społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim najdotkliwiej we znaki. Za jego rządów rozpoczęła się na wielką skalę i cichaczem germanizacja nauki i religii, cofając się, to znów idąc naprzód, aż dziś jakoby jaka wiekopomna reforma kultury staje prawie u celu za parawanem zasady, że „każdy swym sposobem ma się starać o zbawienie“. Jakie walki z nim staczali polscy posłowie w sejmie i parlamencie, w świeżej jest wszystkich pamięci. Interpelacja ówczesnego posła, ks. dra Stableskiego sprawiła, że odpowiedzialność za pierwszy zamach na religię polską zrzucono wtedy na radcę rejencyjnego i nawet przeniesiono go do Frankfurtu nad Odrą, a minister zapewniał, że nie myśli stawiać trudności w nauce religii i prywatnemu uczeniu języka polskiego. Gdy jednakże system pozostał ten sam, musiał ostatecznie ustąpić z ministerstwa, nie mogąc się wyrzec swych obietnic, do których następca nie był zobowiązany.

Brak charakteru politycznego i w tem się u dr. Gosslera okazał, że kiedy jako podsekretarz stanu za Puttkamera, był obrońcą szkół wyznaniowych, jako minister zupełnie odmienne zajął stanowisko.

Karyerę swoją polityczną rozpoczął od urzędu marszałka w parlamencie. Ironia losu to sprawiła, że wybór swój na marszałka zawdzięczał — jak pisze *Dziennik poz.* — Polakom, ba nawet osobiście ich prosił o głosy.

A jak się potem za to wywdzięczył? On to przedewszystkiem skłonił ks. Bismarcka do zarządzenia ryczałtowej proskrypcji, która 40.000 Polaków wydalila z granic państwa niemieckiego pod tym błahym pozorem, zwalczanym przez posła Spalna, że zbyt wiele polskich dzieci zagranicznych uczęszcza do szkół pruskich.

Przetrwiał on ks. Bismarcka w służbie, a gdy okoliczności polityki dworskiej tak się ułożyły, że musiał ustąpić, powołano go do Prus Zachodnich, żeby tam w całej pełni na mniejszym obszarze mógł

przeprowadzać swe germanizatorskie idee. Za jego też rządów mianowicie „uciśniona niemieczyzna“ doznała w Prusach Zachodnich najskuteczniejszego poparcia. Przedewszystkiem z wielką zabiegliwością umiał szukać sposobów i znajdować wpływy na dycezyalny zarząd duchowny, żeby krok za krokiem posuwać dzieło germanizacji przez kościół. Co chwila był gościem w Pelplinie.

On też był najtroskliwszym opiekunem hakatyzmu i towarzystwa „Ostmarkenvereinu“, dawał mu wskazówki i odbierał od niego natchnienia.

On, jako członek komisji kolonizacyjnej, roztaczał swe wpływy aż do Księstwa.

A gdy nastąpiła, po utrwaleniu germanizacji przez prawodawstwo i przez kościół, era germanizacji przez kulturę, dr. Gossler, jako prezes naczelny Prus Zachodnich, zajął się na wielką skalę uprzemysłowieniem kraju w celach germanizacyjnych. Marny skutek sztucznego tworzenia przemysłu nie bardzo zachęcał do dalszego działania na tej drodze. Przedsiębiorstwa powstawały, ale upadały z rzędu.

Pod względem politycznym dr. Gossler odegrał jako prezes naczelny bardzo znamieną i w skutkach dla Polaków zgonną rolę. On to bowiem mszcząc się za upadek zgotowany mu swego czasu przez Windthorsta, Capriviego i Polaków, bardzo zręcznie użył bytności cesarskiej w Toruniu, żeby położyć koniec „polityce ugodowej“. Stawił się przed cesarzem i podał się do dymisji. Zapytany o powód, rzekł: „Tak jeste, najjaśniejszy panie, łaskaw na Polaków, że nie umiem sobie z nimi dać rady“. Tu wyliczył cesarzowi różne zajścia, jak między innymi Polacy na zjeździe przemysłowym w Pelplinie śpiewali „O polska Wisto“ itp. Naturalnie przygotowane przez agentów Tauscha i Lützowa baśnie rewolucyjne, zawarte były także w tym obrazie polskiej „buty“, jaki przed cesarzem roztoczył dr. Gossler. Cesarz nie przyjął dymisji Gosslera, a powiedział mowę pamiętną, która taki przewrót zrobiła w pruskiej polityce względem Polaków i odwrotnie.

To było dziełem najznamienitsem antypolskiem Gosslera, to jego zemsta za erę Capriviego i tryumf Windthorsta, którego wpływ osobisty nie mało wtedy się przyczynił do usunięcia Gosslera z ministerstwa.

Zmarł, jak donosi *Geselliger*, w ciężkiej agonii, w której sumienie niewątpliwie zamracać się musiało widziadłami polskich krzywd.

Umarł jeden z najzaciejszych wrogów narodu naszego; na jego miejsce przyjdzie inny, — może z Kwidzyna — jeszcze zaciejszy. Mówią bowiem, że w stosunkach prywatnych był dr. Gossler sprawiedliwy i ludzki, nieraz czynił na przedstawienia osobiste ustępstwa i przysługi, a wiadomo, że wedle najnowszych zasad hakatyzmu to wszystko właśnie wykluczonym jest także ze stosunków między Niemcami a Polakami.

*

Od r. 1864 istnieją w Królestwie specjalne instytucje włościańskie. Przedstawicielami ich wobec społeczeństwa polskiego byli osławieni „komisarze włościańscy“, gorliwi poplecznicy polityki demagogiczno-rusyfikacyjnej rządu carskiego.

Obecnie stanęła na porządku dziennym sprawa zniesienia tych specjalnych instytucji i urzędników. *Warszawskij Dniownik* tak o tem pisze:

„Specjalna robota około urzędzenia włościan w guberniach Królestwa Polskiego na zasadzie ukazów Najwyższych z d. 19 lutego 1864 r., powierzona instytucjom włościańskim, w wielu powiatach zbliża się już do końca i sama przez się narzuca się kwestya dalszego losu tych instytucji. Zdania osób, obznajomionych dokładnie ze stanem rzeczy, są w tej sprawie podzielone. Jedni pragną widzieć instytucje włościańskie przekształcone na wzór naczelników ziemskich, istniejących w guberniach wewnętrznych cesarstwa, mianowanych wyłącznie przez rząd, inni zaś sądzą, że działalność instytucji włościańskich powinna się skończyć z chwilą wykonania powierzonej im roboty około urzędzenia włościan i dla lepszego zamknięcia działalności instytucji włościańskich proponują przymusowe uregulowanie służebności i oddanie ministerstwu skarbu kas pożyczkowo-oszczędnościowych w gminach i osadach, pozostających obecnie w zawiadywaniu instytucji włościańskich, niektóre zaś sprawy, wynikające z powodu urzędzenia włościan, zdaniem ich, mogą być powierzone naczelnikom powiatów“.

Ten drugi pogląd jest zupełnie słuszny i racjonalny, ale *Warszawskij Dniownik* energicznie go zwalcza. Rząd rosyjski nie chce się zgodzić na uregulowanie służebności, bo to usunęło by główne źródło nieporozumień między włościanami i właścicielami obszarów. Nie chce — jak *Dniownik* przyznaje — wywoływać nowego niezadowolenia wśród ludności wiejskiej.

I agentów, jakich rząd miał w instytucji komisarzy, pozbyć się nie chce. *Warszawskij Dniownik* proponuje zastąpić ich „naczelnikami ziemskimi“, którzy — ku powszechnemu niezadowoleniu ludności — od dłuższego już czasu funkcjonują w Rosji.

„Włościanom, w celu szybszego i lepszego zaspokojenia ich potrzeb, wymagających porozumienia się z organem władzy, dogodnie mieć jeden bliski i dostępny dla nich organ władzy, aniżeli trzy obecne: naczelnika powiatu, komisarza do spraw włościańskich i sędziego gminnego. Z chwilą zastąpienia tych trzech organów władzy przez jednego w osobie naczelnika ziemskiego, decyzje w wielu

sprawach zapadałyby szybciej, a porozumiewanie się ludności z przedstawicielami władzy w wielu razach byłoby ułatwione. Obecnie pewne części powiatów odległe są od miast powiatowych, w których mieszka naczelnik powiatu i komisarz do spraw włościańskich, o 40 nawet 50 wiorst; w razie zaś utworzenia posad naczelników ziemskich, których byłoby w każdym powiecie 4—5, włościanin miałby do naczelnika ziemskiego nie więcej jak 12—15 wiorst. Jest to wielka wygoda dla ludności“.

Naczelnicy ziemscy, ma się rozumieć, mianowani przez rząd Moskale, zwiększyliby szeregi biurokracji rosyjskiej i ze względu na szeroki zakres władzy i bezpośredniości stosunki z ludnością wiejską, stali się najważniejszymi agentami polityki rosyjskiej w Królestwie.

Filharmonia lwowska.

Gorączka inauguracyi zaczyna już ustępować miejsca naturalnemu biegowi rzeczy, i dzięki temu mieliśmy wczoraj koncert o kształtach bez porównania proporcjonalniejszych niż pierwsze trzy produkeye Filharmonii.

Orkiestra, bo tej zawsze w koncercie „symfonicznym“ należy się pierwszeństwo, zwróciła się wczoraj wyłącznie ku przeszłości i dała nam z niej trzy odmienne typy: wszechklasyczny, burżuazyjny i rewolucyjny — Mozarta, Halevyego i Berlioza. Zestawienie to prawdopodobnie mimowolne, mogło być dla słuchacza już samo dla siebie bardzo interesujące, a przyniosło, jak to było do przewidzenia, największy sukces — słonecznemu, nieśmiertelnemu Mozartowi.

Symfonia g-moll, posiadająca smukłość i wdzięk gracy, przejrzystość i kształt gotyku z białych marmurów, a obok tego nieledwie że woń jakichś zaczarowanych ogrodów; mimo stu lat życia, zachowuje świeżość, której może jej pozazdrościć niejedna ze znacznie młodszych jej siostrzyc. W wykonaniu wczorajszym pod Czelańskim, piękność ta — pominiawszy drobne usterki symfoniczne i nieco zaciężale tempo menueta — niczem nie została skażoną. Publiczność przyjęła ją żywymi i długo trwającymi oklaskami, które dźwięczały o wiele czystiej, niż owe poniedziałkowe — za tryl pizzicato z pod palców wirtuoza... Stąd pyszna nauka dla dyrekcji, radość dla muzyków, a chwala dla publiczności.

Uwertura Halevyego z „Doliny Andory“ wykonana dobrze (pod Jareckim) nie jest złą muzyką, ale dla dzisiejszego ucha brzmi pewnym konwenansem. Pozornie krańcowo odmienna uwertura Berlioza „Korsarz“, ma przecież nieco wspólnych cech z kompozycją Halevyego, traktowanie jednak orkiestry bardzo już postępowe, wyzyskanie instrumentów do szczytów, przytem niekiedy brutalność efektów dynamicznych czynią tę rzecz znamieną, Berliozowską.

Oprócz Kociana, który przy całej swej znakomitości o tyle sympatyczniejszy i większy się nam staje, o ile wzbogaca swój program wartościowymi utworami, wystąpiła wczoraj jako solistka p. Mira Heller.

Imię jej, nasuwające wspomnienia najpiękniejszych debiutów operowych we Lwowie, kiedy to wspólnie z p. Maryą Pawlikow-Nowakowską śpiewała Aïdę i Giocondę, lub kiedy Carmeną i Mignonną zdobywała sobie publiczność naszą — do dziś dnia jest synonimem piękności i obfitości głosu. Po przebyciu gorączki i niemocy sopranowej (przepraszam, że tak nazywam okres śpiewania Leonor i Walentyn), powróciła pani Mira Heller do zupełnego zdrowia swego mezzosopranu, którym ją natura szczerze obdarzyła. Dźwięczał on w wyborze w drugiej zwłaszcza części programu, w której artystka między innymi utworami niezrównanie odśpiewała „Pieśń litewską“ Chopina. Za wprowadzenie nieznannej u nas ary Saint-Saënsa i ustępu z Massenotowskiego „Wertera“ (dwukrotnie powtarzanego) możemy być tylko wdzięczni artystce. Przy tej okazji nie mogę się wstrzymać od uwagi, że prócz klasycznych ary, na estradę koncertową wolno wprowadzać tylko takie właśnie, bo dają się one usprawiedliwić nowością swoją dla słuchaczy.

Powodzenie ogólne koncertu, było już dlatego zdaniem mojem większe niż poprzednich produkcji, że słuchacz opuszczał salę pod wrażeniem pewnej miary artystycznej, bez przesyty i bez znużenia.

ST. NIEWIADOMSKI.

U prof. Henryka Melcera.

Nowa opera, osnuta na znakomitym utworze Antoniego Malczewskiego, budzić musi zainteresowanie nietylko w sferach artystycznych, ale i u szerokiego ogółu polskiego. Postarałem się zdobyć nieco informacji u źródła, t. j. u samego kompozytora. P. Henryka Melcera zastałem w szkole pani Ottawowej, gdzie znakowity pianista jest profesorem.

Uprowadzam na wstępie rozmowy, że jestem mało muzykalny, że więc chodzi mi przedewszystkiem o libretto i dramatyczną część opery.

— O muzycznej stronie mego utworu trudno mi mówić — uśmiecha się p. Melcer. — Oceną dzieła nie należy do jego twórcy. Operę moją jednak zna jeden z młodszych krytyków muzycznych w mojem własnem wykonaniu fortepianowem. Może on coś o „Maryi“ napisać.

— Libretto jest oczywiście osnute na tle poematu Malczewskiego?

— Tak, znakomity ten poemat dał mi nietylko natchnienie, ale wszedł też w wielkiej części *in extenso* jako libretto mojej opery. Tam, gdzie ze względów kompozycyjnych i technicznych wprowadziłem zmiany, dał mi słowa pewien młody poeta, który nie pragnie ujawniać swego nazwiska.

— Jaki jest przebieg akcyi dramatycznej w pańskiej operze?

— „Marya“ wypełni prawdopodobnie cały wieczór teatralny. Składa się z dwóch aktów i epilogu.

Akt I. rozpoczyna się sceną Maryi z Miecznikiem pod lipą. Córka spowiada się ojcu ze swoich marzeń dziewczyczych. Z za sceny dolatuje głos przybywającego kozaka, który wręcza Miecznikowi list od Wojewody. Treść listu znana — według poematu Malczewskiego. Radość Maryi — jej śpiew solowy. Za sceną słychać wojskowe sygnały, przybywa Wacław; tu następuje tercet Miecznika, Maryi i Wacława, następnie Miecznik się oddala, poczem duet miłosny Maryi i Wacława. Słychać pobudkę wojenną, wojsko wkracza na scenę i śpiewa pieśń bojowa, Wacław odjeżdża na wyprawę tatarską. Akt pierwszy kończy się modlitwą Maryi za szczęśliwy powrót Wacława.

Akt II. rozpoczyna się w izbie gościennej Miecznika. Marya znajduje się tu w otoczeniu panien służebnych przy kołowrotkach — śpiewają rodzaj „Przańniczki“. Wchodzi stary sługa, który przekomarza się ze służebnicami. Pora już późna — przeto służebnice żegnają się z Maryą chóralnem „dobranoc“ — i oddalają się. Z za sceny dolatują pukania masek, po krótkiej certacyi stary sługa wpuszcza je na salę. Wpadają najpierw maski włoskie z tarentelą, następnie polskie — z mazurem. Marya i służba zjawiają się również — i wtedy to, wśród nastroju, który staje się coraz bardziej ponurym, maski śpiewają:

„Ach na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie“.

Przywódca masek wzywa je do czynu, po krótkiej walce ze służbą, Marya pada przebita jego sztylblem.

Za sceną odzywa się róg powracającego z wyprawy Wacława — maski pierzchają, scena przez chwilę pusta, tylko trup Maryi w cieniu. Orkiestrowe intermezzo. Wchodzi Wacław i śpiewa:

„Jak tu cicho i ponuro,
Jakby śmierci duch
Zawisł zbrodni chmurą...“

podchodzi do okna:

Na zasępionem nieba tle
Księżyc krąg samotnie mknie“ —

w chwili tej właśnie księżyc wychyla się z za chmury, promień jego oświetla trupa Maryi... Wacław poprzysięga zemstę zbrodniarzom.

Epilog. Wiejski cmentarz w nocy — scena niema. Miecznik kłęczy na grobie Maryi — intermezzo orkiestrowe, burza, pioruny, błyskawice. Zwolna natura uspokaja się. Miecznik ma widzenie: Marya w otoczeniu aniołów, którzy na harfach przygrywiają niebiańskie pieśni, wznosi się ku niebu. Miecznik wznosi ręce w górę, pada na grób i umiera.

— Taka jest treść dramatyczna mojej opery — kończył p. Melcer.

W librecie nowymi utworami są: w I-ym akcie pieśń żołnierska i modlitwa Maryi, w II-im „Przańniczka“, niektóre części sceny z maskami, no i całe zakończenie, cały epilog.

— Jak rychło spodziewać się możemy ujrzeć i usłyszeć operę pańską na lwowskiej scenie? — zapytałem.

— Tego oczywiście nie wiem. Złożyłem ją dyrektorowi Pawlikowskiemu, dalsze jej losy zależą będą od jego uznania, no i od mnóstwa drugorzędnych okoliczności. Robię również starania, aby operę moją wystawiono jeszcze w bieżącym sezonie w Warszawie. Ale trudności są tam wielkie, a panu niewątpliwie znane...

Będziemy więc oczekiwać na decyzję dyrektora Pawlikowskiego. AES.

MAŁY FEJLETON.

E. Haraucourt.

DOBRE STWORZENIE.

Mała Julcia była dobrem, tklivem i uległem stworzeniem; słuchać i kochać tylko zawsze chciała. Od dzieciństwa wskazywano ją jako wzór klasztornej pensyonarki: uczyła się pilnie, modliła żarliwie, bezwzględnie ufała radom rodziców i przełożonych, woli ich nie sprzeciwiała się nigdy i nigdy nie kłamała; zawsze i zaraz przebaczała wyrządzone jej przykrości, wcale na nie nie odpowiadała, nie żaliła się nigdy i nie znała urazy. Koleżanki też szczególnie znajdowały przyjemność w potracaniu jej, szarpaniu, darciu jej zeszytów albo plamieniu robótki, przecinaniu sznurka i piłki, jakby umyślnie dlatego, żeby jej potem mogły powiedzieć: „Julciu, chodź mnie pocałować“. I śmiała się z jej dobroduszości, kiedy w takich razach bez namysłu rzucała się na niegodziwym dziewczętom.

Julci brakowało wzrostu, ale pomimo to była ładna i stawała się coraz ładniejszą. Brunetka z cerą blondynki, w szesnastym roku sprawiała wrażenie posażka, którego linie zlewały się w harmonijną całość; piersi jej tylko rozwinęły się trochę nadmierne, przybierając z każdym miesiącem pełniejsze, może zbyt wyraźne kształty, czego się wstydzila, a bujne, czarne włosy, otaczające ją rano jak płaszcz futrzany, wydawały się jej zanadto długie i brzydkie. Kiedy panie, odwiedzające jej matkę, podziwiała jej warkocze, myślała, że sobie z niej żartują; a kiedy koleżanki, chcąc ją upokorzyć, przezywały „mamką“ — szła płakać do kątą. Podwójną „ulo- mność“ swoją jednak zdawała na wole Boską, uważając ją jako pokutę, zesłaną za grzechy.

Julcia rzeczywiście zasługiwała na to żeby ją kochano. Na nieszczęście, obok przymiotów moralnych i fizycznych miała jedną wadę, której nie była winna a z której znaczenia i niebezpieczeństwa nie zdawała sobie sprawy: była bogata. W całej dzielnicy nazywano Julcię „posażną jedynaczką“.

Ożeniono się też z nią dla posagu, o czem nie wiedząc, kochała swego męża, uwielbiała go, wierzyła w niego, chciała być jego sługą i szczyć się swoim szczęściem. Ale wicehrabiego Edgara de Lurgeron nie wrzeszało to wcale; dobrze się ożenił a o resztę nie dbał; nie wątpiąc, że żona więcej jeszcze była warta niż posag, byłby chętnie przyjął ten ostatni, wyrzekając się żony. Inteligencyi zresztą był bardzo wątpliwą a całe szlachectwo jego obja- wiało się w najgłówniejszym sposobie. Ze swoim czo- łem niskim, szerokiemi ramionami i krzywymi no- gami dobrze by wyglądał raczej na jakimś folwarku a nie w salonie; bluza furmańska o wiele dla niego byłaby właściwszą aniżeli wizytowy surdut. Zaraz po otrzymaniu posagu wynajął polowanie, zaczął grać wysoko w karty w klubie, powiększył stajnię i odświeżył swojej metresie mieszkanie.

Niektórzy znajomi mieli mu za złe, że nie zerwał z tą dziewczyną, inni znów, przeciwnie, utrzymywali, że prowadzenie podwójnego domu, o ile nie było właściwym dla parweniusza, o tyle należało do dobrego tonu w życiu gentelmana. Przeważała też opinia, że wicehrabia pomiędzy swymi końmi, żoną i metresą żyje „jak książę“, a że odtąd został jed- nym z najbogatszych ludzi w kraju, rozgrzeszono go jednomyślnie z wielu wybryków.

Mieszkaństwo wprowadziło głowę, a par- tyta republikańska marszczyła brwi; młodzi ludzie jednak ze wszystkich klas patrzyli na wicehrabiego z zachwytem.

Jedna Julia tylko w całym mieście nie wie- działa o skandalu. Po roku dopiero otworzono jej litościwie oczy.

Smutek jej był wielki, ale jeszcze większe zdumienie. Nie mogła tego pojąć. Nieufność była jej obcą, uwierzyła też zaraz w to co jej odkryto i po- wiedziała tylko: „Ah!“ Był to głos bolesnego zdumienia, jakby pod niespodzianem uderzeniem w głowę. Nie dopytywała się, nie starała się sprawdzić, dociekać bliższych szczegółów. Przyjęła tę wiadomość jak bardzo straszny wypadek, na który nie było już rady. Myśl o zdradzie nie górowała w niej, tylko myśl o porzuceniu. Przejęta własnymi obowiąz- zkami, nie wyobrażała sobie, by się ktoś mógł do nich wobec niej poczuwać, i zdawało się jej, że Ed- gar korzysta z przysługującego mu prawa, że co nie mogła mieć żalu do niego. Musiała w czemś albo czemś zbłądzić, skoro ją porzucił dla innej, powab- niejszej, przyjemniejszej, lepszej? Musi mieć wadę jakąś, której mąż ścierpieć nie może, nie jej nie mówiąc przez dobroć. Widocznie było w niej coś, co się nie mogło podobać, co stanowiło jej niższość, skoro przenoszono nad nią inną kobietę. Niższość jej nie zadziwiała ją wcale, z pewnością, niemniej jednak była bardzo nieszczęśliwą i to na zawsze, bo co począć teraz, czego się spodziewać?

Ale jedna rzecz ją dziwiła i w swojej prostocie ducha nie mogła jej zrozumieć; skoro ją porzu- cano, dlaczego nie porzucano ją zupełnie? Czy tak- kże z dobroci? Widocznie, mąż kochał ją dawniej, jeżeli mając zupełną wolność wyboru ją wybrał, ją sobie upodobał i później dopiero polapał się w swo- jej omyłce; to było zrozumiałe. Ale kiedy? jak?... W pożyciu ich nie zaszła nigdy żadna zmiana. Sta- le, od czasu ślubu, i zawsze jednako dawał jej do- wody owego przywiązania, i nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, żeby mu była wstrętną a na- wet żeby mu się nie podobała; tak samo jak pier- wszego dnia traktował ją i nadal jak kochaną żonę, nie zaniedbywał jej, a przeciż ją porzucił. To prze- chodziło jej pojęcie i daremnie siłła się zrozumieć.

Starsze panie mówiły o niej: „Jaka to miła kiedyś będzie kobietka z tej Julci“. Starsi panowie zaś dopowiadali na to: „Mąż jej nie będzie się nudził!“

Nie nie mówiła, rozmyślała i czekała; coraz mniej jednak rozumiała, bo pobłażliwy Edgar nie przestawał ją traktować jak małżonkę...

Julia nie mogła sobie wyobrazić, żeby ją okła- mano w zamiarze sprawienia jej przykrości; myślała tylko, że może mylono się i wyrzuciła w sobie w du- chu, że lekkomyślnie o mężu sądziła.

Tymczasem coraz głośniejsz w mieście mówiono, że pani Lurgeron doskonale wiedziała co myśleć o postępowaniu wicehrabiego i że na wszystko zamy- kała oczy.

Ludzie byli trochę zgorzeleni.

— Ktoby to pomyślał o tej kobiecie?

— Wydawała się taką ostrożną, taką przy- zwoitą!

— Tak dobrze wychowaną!

— Z takim wykształceniem!

— Nie sobie z tego nie robi, widzicie! Uważa to za całkiem naturalne!

— Kobieta, która toleruje wybryki swego męża, jest na drodze do popelnienia tego samego.

— Trudno mi w coś podobnego uwierzyć. Ju- lia zanadto dobrze jest wychowaną. Mylicie się, ona nie wie o niczem, a zachowanie jej właśnie najlepiej o tem świadczy.

Całe towarzystwo, chcąc sprawę postawić na czysto, postanowiło milcząco tak nią pokierować, żeby Julia pozbyła się wszelkich wątpliwości; a że nikt nie chciał podjąć się otwarcie zadania oświece- nia tej dziwnej małżonki, każdy wziął na siebie se- kretną misję i wszyscy po kolei zaczęli ostrzegać młodą kobietę. Odwiedzano ją, zapraszano, zacie- piono na ulicy: przez dwa tygodnie była kobietą, którą najwięcej zajmowano się w mieście. Objasnie- nia, bliższe szczegóły sypały się obficie i wkrótce Julia wiedziała już wszystko, wiedziała nawet o rzeczach, o których świat nie wiedział.

Dowiedziała się o nazwisku, o zawodzie swojej rywalki: była śpiewaczką kawiarnianą. Dowiedziała się o jej nawykniach, charakterze, toaletach, mie- szkaniu, jedwabnej pościeli i aksamitnych kotarach. Wiedziała odkąd się datuje jej stosunek z wicehrabią. Wkońcu, pewnego dnia pokazano jej tę dziewczynę.

— Klara!

Była to słuszną, smukłą, chuda blondynka o męskich prawie ruchach i w oczy bijącej, zawady- ckiej jakiejś elegancyi.

Julia przypatrywała się jej bez nienawiści, tro- chę zazdrośnie i ze smutkiem głębokim. Zaczynała rozumieć, i ażeby jeszcze lepiej pojąć, badała tę ko- bietę: jej dziecięce, szeroko rozwarłe oczy, pożerały nieznaną jej widok tej niesłubnej małżonki; studyo- wała sprawczynię swojego nieszczęścia. Klara zaś, czując, że na nią patrzy, starała się być ładną, siłła się mieć wygląd damy, tryumfowała pod wspaniałym, w strusie pióra strojnym kapeluszem... A towarzy- stwo, zapominając o rozmowie, zwróciło całą swoją uwagę na tę parę rywalek i wkońcu, ubawione stwo- rzoną przez siebie sytuacją, rozeszło się zadowolone na obiad.

TY. Z. KŁOŚNIK.

Zjazdy ruskie.

W sali Domu Narodnego 30 września odbył się zjazd młodzieży „ruskiej“ (moskalofilskiej), w którym wzięli udział wybitni przedstawiciele tego stronnictwa.

Rezolucye zjazdu w punkcie 4 zwracają się przeciw separatystom ukraińskim, w 6 zaś zaznacza- ją „narodową i kulturalną jedność“ całego „narodu ruskiego“.

Punkt ósmy rezolucyi żąda, zanim będzie otwarty uniwersytet „ruski“, t. j. rosyjski we Lwo- wie i zreformowany uniwersytet niemiecki w Czerniow- cach — utworzenia katedr języka i literatury rosyj- skiej w obu tych wszechnicach.

Rozprawy nad referatem pt. „Wychowanie w czerwono-ruskich zakładach naukowych“ były bar- dzo ożywione. Po długiej dyskusyi powzięto, między innymi, następującą uchwałę:

„Zjazd młodzieży ruskiej w Austrii wyraża oburzenie z powodu tego, że tzw. gimnazyja ruskie w Galicyi i na Bukowinie przestały być świątyniami czystej nauki i stały się ogniskami agitacyi polity- cznej na rzecz separatyzmu i nietolerancyi krańco- wej, nie godzącej się z wychowaniem humanitarnem, jakiego społeczeństwo ma prawo domagać się dla młodzieży od szkoły publicznej.“

Młodzież moskalofilska okazała pewną dojrza- łość w innej jeszcze sprawie. Mianowicie oświad- czyła ona, że ponieważ polityka wymaga doświad- czenia i przezorności, młodzież w polityce poddaje się kierownictwu starszych i odpowiednio do tego postanowienia ogranicza swoją działalność samo- kształceniem i pracą nad oświatą ludu, ma się ro- zumieć, w duchu „rusko-narodowym“, tj. moskalofil- skim.

Na dzień przed zjazdem Moskalofilów odbyło się posiedzenie poufne szerszego Komitetu Narodne- go, w którym wzięło udział 12 posłów.

Tu rej wodzili narodowcy. Po całodziennych naradach uchwalono rezolucye w sprawie strajków i taktyki parlamentarnej.

Pierwsza rezolucya głosi, że strajki rolne są korzystne ze względów ekonomicznych i narodowo- politycznych. Odpowiednio do tego stanowiska komi- tet poleca organizowanie strajków w przyszłości, gdzie będzie potrzeba a jednocześnie uchwała utwo- rzenie specjalnego funduszu strajkowego.

W drugiej sprawie postanowiono w Sejmie, który ze względu na swój skład jest dla narodu ru- skiego szkodliwy — prowadzić jak najostrożniejszą opozycję przeciw większości polskiej.

Również w parlamencie posłowie ruscy powin- ni głosować przeciw rządowi centralnemu, który jest odpowiedzialny za to, co się dzieje w Galicyi. Spe- cjalnie poleca się im żeby głosowali przeciw t. zw. koniecznościom państwowym i popierali najostrej- sze sposoby walki parlamentarnej.

Oprócz powyższych rezolucyj uchwalono inne jeszcze, które są utrzymywane w tajemnicy, ponieważ, jak pisze *Diło*, „nie nadają się do ogłoszenia“.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 3 października.

Jutro.

— 4 października. Sobota, Franciszka S. — Kondrata.
— Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód o godz. 5 minut 26.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Nowy inspektor szkół średnich.** Dr. Fr. Majchrowicz, dyrektor gimnazjum w Drohobyczu, przydzielony do Rady szkolnej krajowej w charakterze inspektora szkół średnich, objął z bieżącym rokiem szkolnym wizytację gimnazjów: 1) gimn. III. (Franciszka Józefa) we Lwowie, 2) polskiego gimnazjum w Tarnopolu, 3) ruskiego gimnazjum w Tarnopolu, 4) gimnazjum w Sanoku, 5) wszystkich gimnazjów żeńskich w kraju. Gimnazjum III. lwowskie należało dotychczas do okręgu rady E. Dworskiego, gimnazja w Tarnopolu do okręgu insp. Lewickiego, a gimnazjum w Sanoku do okręgu rady dr. Germana.

— **† Józef hr. Wodzicki**, o którego nagłym zgonie w Moszowie koło Kościelca, w powiecie chrzanowskim, doniósł nam wczoraj prywatny telegram — należał do wybitnych dyplomatów austriackich, a nie liczących Polaków, oddających państwu austro-węgierskiemu duże usługi w służbie dyplomatycznej na ważnych posterunkach europejskich. Józef hr. Wodzicki przez czas dłuższy posługiwał na dworze szwedzkim w Sztokholmie, gdzie otrzymał wyższą rangę upelnionego ministra. Po ustąpieniu hr. Khevenhuellera z poselstwa austr. w Brukseli, cesarz powołał na to stanowisko hr. Wodzickiego, odznaczając go zarazem tytułem tajnego rady. Hr. Wodzicki zmarł nagle, bawiąc u brata swego, hr. Antoniego Wodzickiego, na polowaniu. Liczył lat 55; dość dawno temu owdowiał. Córka jego zaślubiła kilka miesięcy temu postać sejmowego, ks. Kazimierza Lubomirskiego.

— **Jubileusz Konopnickiej.** Komitet lwowski obchodu jubileuszowego Maryi Konopnickiej, na odbytem onegdaj pod przewodnictwem p. Stefani Wechslerowej posiedzeniu, powziął do wiadomości aprobatę dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego, co do urządzić się mającego w sali teatru miejskiego dnia 26 b. m. w południe uroczystego aktu. Dyrektor Pawlikowski oświadczył całą swoją dla rzeczy tej gotowość, niemniej też oczekiwać jeszcze należy pewnych ułatwień ze strony komisji teatralnej. W obchodzie, który zagai Jan Kasprowiec, oprócz pierwszorzędnych sił artystycznych i amatorskich, wezmą też udział zaproszone już: Towarzystwo muzyczne, „Lutnia“, „Echo“, oraz orkiestra teatralna pod naczelnym kierunkiem dyrektora konserwatorium p. Mieczysława Soltysa. Wstęp do teatru bezpłatny za przedmierni zgłoszeniami; dochód ze sprzedanych programów oddaży będzie na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej. Jubilatee podczas obchodu lwowskiego złożone być mają liczne dary, między innymi: portret tej w płaskorzeźbie na srebrze, dłuta prof. Juliusza Beltowskiego, z wierszem p. Anny Neumanowej w oprawie o stylu zakopiańskim, drugi o stylu huculskim pomysłu i pędzla znanej zaszczytnie artystki p. Władysławy Gostyńskiej. Celem udzielania informacji, tak co do obchodu w Krakowie, jak i we Lwowie, komitet ogłosi się z dniem 15 b. m. jako niestający i urzędować będzie codziennie od godziny 5 popołudniu w lokalu Czytelni dla kobiet (Zielona 4, I. piętro). Arkusze adresowe dzwaząd już ściągnięto, natomiast składki na dar publiczny, których wysokość jest już dzisiaj wcale pokazna, przyjmują w dalszym ciągu przewodnicząca Czytelni i komitetu p. Stefania Wechslerowa, oraz skarbnik komitetu p. Tadeusz Czapelski.

— **Czy i tam protekcyja?** Skarżą się nam urzędnicy państwowi na dyrekeję domek i lasów, a względnie urzędnika, który wydaje asygnaty na drzewo, że pan ten protekuje tych tylko, którzy biorą drzewo na spłatę, tj. na listę urzędników, pomijając zaś chcących brać drzewo za gotówkę. Zdaje nam się, że istnieje przepis, iż każdy może w dyrekeji nabywać drzewo, o ile tylko zapas starczy.

— **Z poczty.** Z d. 10 bm. otwarta zostanie w Ujściu zielonem (powiat buczacki) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

— **Celem zbadania stosunków** za granicą wysłał magistrat lwowski urzędników swych dla obejrzenia łaźni, wodociągów i rzeźni w miastach wielkich. Obecnie byłoby na czasie wysłanie kogoś z urzędu budowniczego do Jaworowa, celem zbadania chodników tamtejszych, na których, jak nas naoczni świadkowie zapewnijają, woda podczas deszczów jesiennych nie stoi, bo mają mieć spadek ku drodze, a nie jak u nas, ku muru kamienic, a nadto nie ma w nich dziur ni popekanych płyt. Podróż ta przyniosłaby urzędowi budowniczemu i miastu niezawodnie wielkie korzyści.

— **Konkursa rozpisują:** Dyr. poczt i telegrafów na posadę ekspedienta przy urzędzie pocztowym w Sokolówce obok Opatowa, z terminem do 18 bm.—

Dyrekcya zakładu karnego w Stanisławowie na posadę dozorca więzień. Termin wnoszenia podań do 30 b. m.

— **„Nasze“ książki szkolne.** W niektórych szkołach polskich w Galicyi używają takiego podręcznika: „Dzieje święte w krótkości opowiedziane dla oddziału niższego szkół ludowych przez ks. J. Schustera, doktora św. teologii. Przekład z niemieckiego, aprobowany przez Najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego i księdza biskupa chełmińskiego. Wydanie XII. Z 46 obrazkami w tekście. Fryburg w Bryzgowii 1902. Księgarnia nakładowa Herdera. Filie w Strassburgu, Monachium i Wiedniu. B. Herder Nr. 3.367“. Aprobatę ordynaryjatu krakowskiego z d. 3 sierpnia 1893. Komentarz chyba niepotrzebny.

— **Koncerty dla dzieci i młodzieży.** Na dochód IV Koła Szkoły ludowej, znana chlubnie pianistka p. Helena Ottawowa, ma zamiar urządzić w bliskiej przyszłości szereg koncertów dla dzieci i młodzieży, które w r. z. cieszyły się wielkim powodzeniem.

— **Rok żydowski.** Wczoraj t. j. we czwartek rozpoczął się nowy rok żydowski 5.663, który liczy 355 dni i zakończy się d. 21 września 1903. Nowy rok jest u żydów jednym z najuroczystszych świąt i nazywa się zwyczajnie „trąbkami“. Nazwa pochodzi stąd, że w ten dzień odzywa się w bożnicach kilkakrotnie głos trąbki, jako symbol bezwzględnej poddania się woli Bożej, czego przykład dał patriarcha Abraham gotowością swą do złożenia Bogu w ofierze jedynego syna na górze Moria.

— **Kronika policyjna.** Praczą, Apolonia Makarewicz, przyjęta do prania przez p. Karolinę Król, zamieszkała przy ul. Szpitalnej pod l. 50, skorzystała z wydalenia się służbowo do miasta i pokradła bluzy, trzewiki i parasol zbiegła, pozostawiając na dobieżek otwarte mieszkanie. — P. Józefowi Biłas, właścicielowi realności w Hołosku, skradł robotnik dzienny, Leon Klimczuk z przedpokojem palto zimowe i uciekł z roboty. — Dozorczyni domu, Maryja Krempil, zamieszkała przy ulicy Krakowskiej pod l. 24, przyjęła na mieszkanie Antoninę Dykun. Ta zachorowawszy miała odejść do szpitala, więc na pożegnanie skradła swej gospodyni z szafy 30 koron. Policyja zrobiła rewizję w rzeczach Dykunowej, przechowanych w magazynie szpitalnym i znalazła 20 koron zaszytych w poszewce, resztę już złodziejka wydała, jak się sama przyznała przed agentem. — Na strzelniczy wojskowej przytrzymał służące bez opowiadku, Rozalię Buszcza, która usiłowała skraść pakiet bielizny. — Za nieudzielnie dręczenie koni aresztowano wczoraj woźnicę, Michała Borysa i ukarano dwunastogodzinnym aresztem. — Za awanturę wyprawianą w szynkowni pod l. 17 przy ulicy Leona Sapiehy i pobicie szynkarza, Antoniego Hajduka, aresztowano wczoraj popołudniu zarobnika Jana Fedyszyna i oddano w kompletnie zapiętym stanie do aresztów.

— **Biała.** (Wieczór sokoli). Sokół tutejszy urządził w sali Czytelni polskiej dnia 5 bm. wieczorek gimnastyczny - muzyczny. Dochód przeznaczony na budowę sokolnii.

— **Czerniowce.** (Wybory do Rady miejskiej. — Redakcyja *Gazety Polskiej*). W sobotę 4 bm. odbędzie się w Czytelni polskiej zgromadzenie wyborców polskich w celu zastanowienia się nad wyborami do Rady miejskiej. — Z numerem ostatnim *Gazety Polskiej* redakcyja tego pisma przeszła w ręce pana Henryka Zuckera; dotychczasowy redaktor p. Bronisław Kryczyński opuścił Bukowinę.

— **Czortków.** (Proces Wydziału powiatowego ze skarbem państwa). Otrzymujemy następujące pismo: Powróciwszy do domu z Wiednia, dokąd wyjeżdżałem na rozprawę przed najwyższym sądem, zastałem w dziennikach krajowych telegraficzne sprawozdania o przebiegu tej rozprawy. Gdy w sprawozdaniach tych bardzo wiele szczegółów było mylnie podanych, przeto proszę uprzejmie o zamieszczenie związłego przedstawienia tej sprawy: Dnia 25 września r. 1902 odbyła się przed sądem najwyższym w Wiedniu ustna jawna rozprawa apelacyjna w sporze syndykackim wydziału powiatowego w Czortkowie przeciwko Skarbowi Państwa i Stefanowi Hankiewiczowi o zapłatę sumy 4.693 kor. zpn., którą to sumę Stefan Hankiewicz sprzeniewierzył, na niekorzyść funduszów ubogich gmin powiatu czortkowskiego. Sprzeniewierzenia Stefana Hankiewicza, który był oficyalem sądowym przy sądzie powiatowym w Czortkowie, odkryto jeszcze w r. 1898, a jakkolwiek Hankiewicz został uwolniony przez sąd przysięgłych, to przeciw Wydziałowi powiatowemu w Czortkowie wniósł pedewszystkiem podanie, żądające od skarbu państwa dobrowolnej zapłaty sprzeniewierzonej przez Hankiewicza na niekorzyść funduszów ubogich sumy. Na to podanie nie otrzymał Wydział powiatowy przez przez 1½ roku żadnej odpowiedzi, wobec czego wystąpił przeciwko skarbowi państwa i Stefanowi Hankiewiczowi z t. zw. pozwem syndykackim o zapłatę sprzeniewierzonej sumy. Po wniesieniu skargi skarb państwa oświadczył gotowość zapłacenia w drodze dobrowolnej sumy 4.693 koron, wszelako odmówił wyrównania bardzo znacznych kosztów skargi. Wobec tego przyszło do rozprawy przed sądem krajowym wyższym we Lwowie, który w sprawach syndykackich występuje jako I. instancya. I podobnie wszelkie spodziewanie sąd krajowy wyższy we Lwowie, oddalił Wydział powiatowy z jego skargą utrzymując, że wprawdzie Hankiewicz pieniędże sprzeniewierzył, lecz Wydział powiatowy nie był wcale uprawniony do zastępowania funduszów ubogich gmin powiatu czortkowskiego, a nadto fundusze te nie mają żadnych praw do grzywnie karnych składanych przez osoby, w drodze karniej zasądzone. Przeciwno temu wyrokowi sądu krajowego wyższego we Lwowie wniosłem, jako zastępca wydziału powiatowego apelację do sądu najwyższego w Wiedniu, przed którym odbyła się rozprawa dnia 25 września b. r. Na tej rozprawie Wydział powiatowy w Czortkowie spór wygrał, sąd powyższy pod przewodnictwem prezydenta, tajnego rady Uhlgo orzekł, że

skarbu państwa razem ze Stefanem Hankiewiczem mają zapłacić solidarnie Wydziałowi powiatowemu w Czortkowie sumę 4.693 kor. z 5 proc. odsetkami od dnia wniesienia skargi bieżącymi i z kosztami sporu. Przy tem wypowiedział sąd najwyższy zasadę, że Wydział powiatowy w Czortkowie był uprawnionym do zastępowania wszystkich funduszów ubogich swego powiatu, oraz, że fundusze ubogich nabywają praw do grzywnie karnych z chwilą ich złożenia w sądzie. Do sprawy dopiero co przedstawionej o podanym przebiegu odnosiły się telegraficzne wiadomości naszych dzienników, które też wszystkie upraszam o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia, będącego zarazem sprostowaniem omyłek, co do samej sprawy i co do nazwisk osób w niej udział biorących.

Dr. Ludwik Grzybowski
advokat krajowy.

— **Czortków.** (Odczyt. — T. S. L.) Piszą nam: „W sobotę 27 z. m. wygłosił u nas prof. Zamorski z Tarnopola odczyt pt. „Idea polska“ — poczem założono koło T. S. L., do którego zapisało się przeszło 50 członków. W skład tymczasowego zarządu weszły panie: Wągrowska i Gerzabkowska, oraz panowie Krukiewicz i Chilewski. Bilety wstępu na odczyt przysporzyły funduszom nowego Koła kwotę około 50 koron. Prof. Zamorskiego za trudy nagrodzono huczynami oklaskami. Nowo zawiązanemu Kołu życzymy jak najlepszego powodzenia i wytrwałości w pracy nad oświatą ludu.

— **Stanisławów.** (Setna rocznica urodzin poety. — Jubileusz Maryi Konopnickiej. — Tow. muzyczne im. Moniuszki. — Sprzedaż dóbr.) Młodzież tutejsza postanowiła święcić setną rocznicę urodzin poety-żołnierza Maurycego Gosławskiego uroczystym obchodem dnia 11 b. m. Z powodu tej rocznicy zamieścili tutejsze *Nowiny* życiorys poety. — Komitet dla obchodu jubileuszu Maryi Konopnickiej odbył onegdaj pod przewodnictwem p. St. Blotnickiego posiedzenie i ułożył program uroczystości w głównych zarysach. W dniu 19 b. m. wysłany zostanie na obchód krakowski telegram gratulacyjny, w pierwszych dniach listopada zaś odbędzie się uroczysty wieczór w teatrze. Do komitetu zaproszono delegatów wszystkich tutejszych Towarzystw. — Tow. muzyczne im. Moniuszki, zmuszone do tego smutnym stanem interesów, zamierzają wynająć budynek swój wraz z jedyną w mieście salą teatralną, na biura rysunkowe dla inżynierów, mających przedsięwziąć regulację Bystrzycy. Zarząd miasta, nie chcąc dopuścić do pozbawienia Stanisławowa sali teatralnej, postanowił wobec tego przykrego położenia Tow. muzycznego przyjąć mu z pomocą i uchwalił udzielić mu na r. 1903 wydatnej subwencji, która umożliwi mu uregulowanie stosunków majątkowych. Zapewne zechce Towarzystwo to pomyśleć także o niezbędnej potrzebie odnowienia sali teatralnej i zastąpieniu niemożliwej kurtyny inną, bardziej odpowiadającą chociażby niewybrednym wymaganiom estetycznym Stanisławowian. We środę urządziło Tow. muzyczne przedstawienie amatorskie, złożone z dwóch nieco wprawdzie zapleśnialych, ale zawsze miłych operetek. Dawano „Werbla domowego“ Gregorowicza i „Czardziejskie skrzypki“ Offenbacha. Szczególnie druga sztuczka wypadła pięknie i sukcesu artystycznego można biorącym w ujęcie udział amatorom szczerze pogratulować. — Dobra Pacyków, pod Stanisławowem, przeszły na własność Zdzisława hr. Tarnowskiego za cenę 820.000 koron. Dotychczas zostawały one w ręku p. Mieczysława Bryczyńskiego, marszałka tutejszego powiatu, który równocześnie ze sprzedażą tych dóbr i godność tę złożył.

— **Stanisławów.** (Kradzież kolejowa.) Piszą nam: Do policyi tutejszej zgłosił się Zelman Gabis, starozakonny z Rosyi z doniesieniem, że w czasie podróży koleją z Czortkowa do Stanisławowa skradziono mu podczas snu pulara, zawierający gotówkę 275 rubli i 25 koron.

— **Złoczów.** Powiatowy kurs pożarnictwa odbył się tu dnia 22, 23 i 24 września b. r.

— **Bohorodczany.** (Szybkość w załatwianiu spraw przez starostwo). Leon Horodyski, maszynista w tartaku w Budzie krechowickiej w powiecie bohorodczanskim w kwietniu b. r. został podczas pracy pochwycony przez maszynę, która zmiądzzyła mu zupełnie jedną nogę, drugą w okropny sposób pokaleczyła i zlamala pięć żeber. Po trzymiesięcznym leżeniu w szpitalu w Stanisławowie, gdzie mu jedną nogę amputowano, Horodyski dostał się do rodziny w Stryju, aby tam dalej się leczyć. Ale jakże się leczyć i z czego żyć dalej z żoną i ośmiorgiem dzieci, gdy otrzymanie reuety, która mu się należy od „Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków“ zależy od przeprowadzenia śledztwa przez starostwo w Bohorodczanach, które niestety z załatwieniem sprawy zwleka i zwleka, gdy 10 osób od pół roku z głodu ginie.

— **Nadwórna.** (Epidemia). Z żywiołową gwałtownością szerząca się epidemia przejmie już dreszczem trwoży najbardziej sceptyczne jednostki, tylko odnośne czynniki, w których władzy ledźni możliwość, a w obowiązku powinność zaradzenia złemu — zdają się o tem nie wiedzieć, jakgdyby dziesiątki ofiar nie dopełniły miary, wymaganej do urzędowego traktowania... To jednak pewne, że oburzająca ta obojętność przeszła już dawno granice cierpliwości zagrożonych niebezpieczeństwem mieszkańców, i że już czas najwyższy do przedsięwzięcia jakiej zaradczej akcji. Lekarzy mamy aż pięciu i wszyscy mają dosyć roboty (choć większa połowa chorych obywa się bez nich, bądź to z ubóstwa, bądź też przesądnej obawy, mniejsza zresztą o pobudki), praca ich jednak, choćby najgorliwsza, tak

długo będzie bezowocną — jak długo cuchnąca woda w dawno nie czyszczonej, i — z małymi wyjątkami — zupełnie odkrytych studniach, a kupy gnoju, śmiecia, a nawet padliny, leżącej w mnogich zaułkach miasteczka, nie przestaną być rozsadnikami chorobotwórczych mikroorganizmów, do rozszerzenia których bodaj czy nie z największym powodzeniem przyczynia się płynąca przez środek miasta Flakomyjka, służąca — jak sama nazwa wskazuje — za moczydło skór garbarskich, za odpływowy kanał wszelkich nieczystości, i — czy uwierzyć: za źródło dostarczające wody do picia i gotowania nadbrzeżnym ubogim, a rozmiłowanym w skrajnym niechlujstwie mieszkańcom. Może głos tak poważnego organu, jakim jest cenne pismo Szanownej Redakcji, zdola obudzić z letargu naszych wielkich, cenionych i przewidujących... *Zmutas As.*

□ **Dębica.** (Konferencja okręgowa). W d. 27 września b. r. odbyła się konferencja nauczycielska okręgu sądowego dębickiego pod przewodnictwem p. Henryka Welfego, okręgowego inspektora szkolnego. W konferencji tej wzięło udział całe nauczycielstwo okręgu, p. p.: starosta K. Jaroszewski, ks. prałat E. Wolski i Henryk Zauderer, przewodniczący Rady szk. miejskiej. Z rana odbyły się dwie lekcje praktyczne. W IV klasie dziewcząt przeprowadzono metodycznie ustęp: „Woreczek z pieniędzmi“, w V klasie chłopców rachunek procentu. Po południu wygłoszono odczyty na temat: „Wskazał sposób, jak postępować przy nauce czytania na wszystkich 4 stopniach, by dzieci doprowadzić do czytania estetycznego i logicznego“, tudzież: „W jaki sposób należy zużytkować materiał gramatyczny z 4 klas niższych w klasie V na 1 i 2 stopniu przy nauce języka wykładowego. Tak nad przeprowadzaniem lekcjami, jak i odczytami wykonała się obszerna, ożywiona dyskusja, która prowadzona wytrawną a umiejętną ręką pedagoga-inspektora, prócz urzędowej powagi, uosiła cechę naukowej dysputy.

□ **Delatyn.** (Konferencja okręgowa). D. 30 z. m. odbyła się tu konferencja okręgowa delatynskiego powiatu sądowego. Przewodniczył inspektor ks. E. Abrysowski. Na zastępcę swego powołał p. Janellego z Krasnego, na sekretarza zaś p. Więckowskiego z Łanczyzna i p. Budzanowską z Worochty. W przeszlicznym przemówieniu do zgromadzonych ks. inspektor skreślił rozwój szkolnictwa ludowego wogóle, a szczególnie w powiecie nadwórniańskim, gdzie w ostatnich kilku latach liczba dzieci, na naukę codzienną uczęszczających, wzrosła o 3000 na 6000. Następnie podniósł zasługi nauczycielstwa koło szkolnictwa i zaznaczył, że kraj pracę nauczycieli ceni, czego dowodem jest, że kiedy w Sejmie pojawił się wniosek o powiększenie płacy nauczycieli ludowych, żaden głos nie był temu przeciwny. Lekcję praktyczną przeprowadziła p. Marya Krasuska z Delatyna. Lekcję uznało za wzorową. Następnie p. Ryska odczytał sprawozdanie z elaboratów na temat „jak traktować w szkole ludowej naukę gospodarstwa wiejskiego (rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, kwieciarstwa) i gospodarstwa domowego“. Dyskusja na ten temat była bardzo ożywiona. Powzięto szereg rezolucyj dotyczących się podniesienia gospodarstwa wiejskiego i domowego. Między innymi zasługuje na uwagę uchwała, według której podzieleno okręg na trzy kółka gospodarcze, na czele których stoją fachowo w kierunku gospodarczym wykształceni nauczyciele. Obowiązkiem takiego naczelnika kółka jest od czasu do czasu objeżdżać szkoły swego okręgu i pouczać kolegów teoretycznie i praktycznie, oraz udzielać im wskazówek, jak tę lub ową gałąź gospodarstwa prowadzić. Z porządku dziennego p. Antonowiczówna jako referentka komisji konferencyjnej odczytała wypracowanie p. Barlasa na temat: Jak wpłynęło nauczycielstwo na rozwój charakteru u młodzieży? — Dyrektor Piltosz zdał sprawę ze stanu biblioteki okręgowej. Ze sprawozdania wynika, że biblioteka rozwija się należycie, i że przeważną część nauczycielstwa z niej korzysta. Po dokonaniu jeszcze kilku formalności zamknął przewodniczący posiedzenie.

¶ **Z Częstochowy.** Ojciec św., Leon XIII., w uznaniu pracy i zasług O. Euzebjusza Rejmana, przełożonego OO. Paulinów na Jasnej Górze, nadał najprzewielebniejszemu ks. przeorowi prawo używania mitry i pastorału w czasie uroczystych nabożeństw, przez niego celebrowanych, i obdarzył go przywilejami, do urzędu głównych przełożonych przywiązaniemi.

¶ **Gimnazjum w Rawiczu** w Poznańskim obchodzić będzie 4 kwietnia roku 1903 50-letni jubileusz swego istnienia.

¶ **Ostatnie posiedzenie** poznańskiego komitetu jubileuszu Maryi Konopnickiej odbędzie się we środę dnia 9 października o godz. 8 w „Domu katolickim“. Na porządku obrad: złożenie rachunków i wybór delegacji do Krakowa.

¶ **Kłamstwa hakatystów.** Z Warszawy rzekomo donoszą berlińskiemu *Tagebl.*, że w kołach polskich w Austrii rozwijał się wielki ruch ku niesieniu pomocy Polakom pod Prusakami. W Poznaniu miało powstać jakieś Tow. wieśniaków, na którego czele ma stać hr. Stan. Badeń z Galicji. (Co za głupstwo!) Towarzystwo to ma dawać wieśniakom pieniądze ku krzyżowaniu czynności komisji kolonizacyjnej. W Krakowie miała szlachta zawiązać Towarzystwo ku narodowemu poparcu, którego zadaniem ma być wspieranie wydalonych z Niemiec i Rosji Polaków. Towarzystwo to ma być rozgalęzione w całej Galicji. W do-

niesieniu tem tkwi bezpodstawa denuncjacya, nie więcej!

△ **Polacy w Ameryce.** Wydawca *Gazety polskiej w Chicago* p. Władysław Dyniewicz ogłasza pokwitowanie otrzymane od komitetu wrzesińskiego na 4.000 marek i stwierdza, że komitetowi odesłał dalszych 3.000 marek, zebranych w Ameryce dla dzieci wrzesińskich. — Do *Kuryera Polskiego* w Chicago donoszą z New-Yorku: Prezes tutejszego Tow. śpiewu „Harmonia“, p. Maksymilian Seyfried czyni starania nad wybudowaniem Domu polskiego w naszym mieście, w którym być ma wielka hala na przedstawienia amatorskie, obchody, bale i t. d. Mają być również w tym budynku male salki na zebrania Towarzystw; redakcja i drukarnia, oraz restauracya znajdują też miejsce w tym Polskim Domu. Budynek ten za lat trzy będzie zupełnie gotów, w tym właśnie czasie ma się tu odbyć „Zjazd i Sejm śpiewaków polskich w Ameryce“. Tow. „Harmonia“ obchodzić będzie 25-letnią rocznicę swego założenia. Otwarcie „Domu Polskiego“, 25-letni jubileusz Tow. „Harmonia“ i Zjazd śpiewaków równocześnie. Będzie to wspaniała uroczystość dla Polonii Nowoyorskiej. Obecnie polskie Towarzystwa odbywają swe posiedzenia w *Saenger Hall* pod nr. 79 przy E. 4 ulicy, której właścicielem był p. Kriwaczy, w ostatnich tygodniach nabył tę halę p. S. Pawelski, gruntownie odnowił budynek, zaprowadził światło elektryczne i nazwał „Halą Kościuski“.

○ **Co się stanie z Blowitzem?** Wiedeńskie dzienniki donoszą, że dotychczasowy tamtejszy korespondent londyńskiego *Timesa*, mr. Wiliam Laviro, opuszcza swoje długoletnie stanowisko i przenosi się do Paryża, gdzie obejmuje „lutnię“ po słynnym Blowitzu, zwanym powszechnie „królem reporterów“ i „reporterem królów“. Ciekawa rzecz, co się stanie obecnie z Blowitzem. Może przeniesie się nad modry Dunaj.

○ **Następcą Wacława Brozika**, bylego profesora malarstwa historycznego w praskiej Akademii sztuk pięknych, mianowany został malarz Hanusz Szwarzger.

○ **Walka z dżumą w Odesie.** Sporadyczne wypadki dżumy, które w Odesie w ostatnich czasach coraz bardziej nabierają groźnego charakteru, zmusiły zarząd miasta do energicznej walki ze straszną zarazą. Głównym ogniskiem epidemii jest t. zw. „Priwoznyj Rynok“ — ogromny plac położony poza miastem, niedaleko portu, gdzie składano wyladowane z okrętów towary. Składy tamtejsze są przeważnie w ohydnych stanie, pod zgnilą, zarzuconą różnymi odpadkami podłoga gnieździą się dziesiątki tysięcy szczurów, które są głównymi roznosicielami zarazy. Zajęto się więc tępieniem tych zwierząt, składy wraz z towarami otoczono kordonem wojska. Myślano nawet początkowo spalić całkowicie towary, od tego energicznego kroku cofnięto się tylko wobec olbrzymiej wartości towarów. Poddano więc je ścisłej dezynfekcyi, wierzchnie warstwy spalono. Bardziej podejrzane sklepy tego Rynku zamknięto i otoczono kordonem, podłogi wylamano, gnieźdzące się pod nimi szczury tępieno tysiącami. „Priwoznyj Rynok“ był głównym ogniskiem epidemii, na dżumę zapadała przedewszystkiem ludność zamieszkała w suterynach pobliskich domów, Domy te izolowano i poddano desygnakcyi, mieszkańców zaś pozamykano w kwarantannie. Jest nadzieja, że dżuma nie przeniesie się do innych części miasta ale niebezpieczeństwo musi być groźne, skoro rząd chwycił się tak energicznych środków. Należałoby pamiętać, że Odesa nie leży poza morzami, że niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy do nas istnieje, a środków zapobiegawczych nie przedsięwzięto żadnych.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W piątek 3-go października po raz pierwszy: „Kładka“, komedia w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłumaczył Z. Sarnecki. Główne role odtworzą panie: Bednarzewska, Solska, Borzęcka (debiut), pp. Chmieliński, Kuncewicz, Feldman i inni.

W sobotę 3 bm. po raz piąty: „Świat na opak“, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua, z muzyką Kapellera.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 3½ popołudniu: „Kominarze“, komedia ze śpiewami i tańcami w czterech aktach Fr. Dominika.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem (wznowienie): „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnnie występ Heleny Szupówny.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 5 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. W roli modelki wystąpi panna Kamila Jarosówna.

W niedzielę wieczorem: „Matka Polka“, sztuka w czterech aktach Maryi **.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 4 bm.: „Lord Quex“ Art. Pinero (nowość).
W niedzielę 5 bm.: „Staroświeczysta“ N. Kamińskiego
W poniedziałek 6 bm.: Koncert Zygmunta Stojowskiego. M. Sammarco.

○ **Teatr ludowy** przygotowuje wodewil Świdorskiego „Biedni“ oraz głośną, nagrodzoną na konkursie Wydziału krajowego sztukę dra Rakowskiego „Oekniecie“ osnutą na tle stosunków pod zaborem pruskim. Kierownictwo artystyczne i reżyserję objął p. Jan Nowacki, utalentowany artysta teatru miejskiego.

○ **Pierwszy koncert popularny** w Filharmonii odbędzie się w niedzielę wieczorem i zainauguruje cały szereg tego rodzaju wieczorów, które dla naszej publiczności będą niemalą atrakcją. Ceny miejsc są

bajecznie niskie, tak, że łoże parterowe, mezanionowe i I piętra, każda na 5 osób, kosztują tylko 7 koron, fotele na I piętrze 1 kor. 50 hal. a wstęp na salę, z której usunięta zostanie część krzeseł, tak aby publiczność mogła swobodnie przechadzać się, kosztuje tylko koronę. Również niskie ceny miejsc ustanowione zostały dla galeryi. Krzesła kosztują tam 60, 40 a nawet 30 halerzy. Koncerty popularne umożliwiają nawet najbiedniejszym usłyszenie całego szeregu utworów, wykonanych przez znakomitą i tak liczną orkiestrę. Program pierwszego koncertu popularnego obejmuje następujące utwory: I. 1) Grosmann: Uwertura do opery „Duch Wojewody“, 2) Oehlschläger: Trio na skrzypce, wiolonczelę i harfę wykonają pp. Wacław Huml, Franciszek Szimunek i Maksymilian Gissler, 3) Liszt: Rapsodya Nr. 2. II 1) Smetana: „Weltawa“ 2) Popp: „Koncert szwedzki“ solo na flet, odegra z tow. orkiestry Gustaw Diessel, 3) Dworzak: „Słowiańskie tańce“. III 1) Noskowski: „Step“, 2) Detibes: Walec z baletu „Copelia“, 3) Berlioz: „Korsarz“.

○ **Jan Strauss**, kapelmistrz nadwornej muzyki balowej wraz z swą słynną orkiestrą wiedeńską, składającą się z czterdziestu osób, wystąpi d. 15 października w sali Domu narodnego. Agencji Towarz. muzycznego udało się pozyskać następują „Króla walców“ i jego ansambl na jeden tylko koncert, donosimy więc, że zamówienia na bilety o cenach stosunkowo niezbyt podwyższonych, przyjdzie od dnia dzisiejszego księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Orkiestra nadworna pod kierownictwem swego niezrównanego dyrygenta przybędzie do Lwowa dnia 14 października, a uazajutrz po koncercie wyruszy napowrót za granicę.

Z sali sądowej.

Z mełw życia.

Lwów, 3 października.

Dzisiejsza rozprawa przed sądem przysięgłych robi wrażenie wielkiej, bo nagromadzone przy niej wszystkie dekoracje. Jest trybunał i ława przysięgłych, prokurator, rzecznik sądowy, czterech obrońców i czterech oskarżonych, z tych dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Publiczności wiele, przeważnie z warstw najniższych, kobiety młode o twarzach zniszczonych a sukniach jaskrawych. Świadkowie — to przeważnie kobiety z najniższych sfer, wyciągnięta z nocnych kryjówek zbrodni i występku.

Głównym oskarżonym jest Artym Chapko, zarobnik. Prokurator zarzuca mu popełnienie zbrodni zabójstwa, obok niego zaś zasiadają: Zygmunt Panasiewicz, Rozalia Tyma i Marya Kuziemska oskarżeni o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań w sprawie Artyma Chapki.

Artym Chapko odbywał służbę wojskową. Chory leżał na „maroden zimmer“, to jednak nie przeszkadzało mu spędzać nocy u swej kochanki Rozalii Tyma, mieszkanki jednej z najwstrętniejszych nor przy ulicy Lwowej.

O Rozalię tę był Chapko bardzo zazdrosny, obawiał się bowiem, że nawiązawszy z kim innym stosunek miłosny, przestałaby go wspierać datkami pieniężnymi. A zauważył, że od niejakiego czasu do Rozalii stale zachodzi niejaki Marian Pałas, chłopak 18-letni. Chapko odgrażał się, że musi Pałasowi „sprawić bal“ i czekał tylko sposobności.

Nadarzyła się ona wieczorem z 29 na 30 marca br. Chapko przyszedłszy około 10-tej do Rozalii, zastał u niej Pałasa. Przeczekał chwilę, a gdy Pałas chciał już wychodzić — porwał za ławkę i ugodził nią silnie rywala po głowie. Pałas zachwiał się ale nie upadł, nie reagując też na cios otrzymany, nie wyrzekłszy słowa, wyszedł.

Tejże nocy około godziny 11-tej żołnierz policyjny Dmytro Diak spostrzegł na Watach gubernatorskich leżącego na ziemi człowieka. Sądząc, że ma do czynienia z pijanym — chciał go podnieść i pytał o adres mieszkania. Człowiek ów jednak nie odzywał się wcale, po chwili jednak wstał o własnych siłach i poszedł dalej. Diak patrzył chwilę za nieznanym i widział, że ten, zamiast na schody, które prowadzą ze szkarpów w dół — udał się w kierunku krzaków. Po chwili zaczął się o nie, potknął i runął w dół, tocząc się po pochyłości szkarpów.

Wtedy żołnierz policyjny podjął go z ziemi i odwiózł na stację ratunkową. Dyżurny lekarz orzekł, że nieznanomy człowiek jest do nieprzytomności pijanym i kazał go odwieźć do aresztów policyjnych.

Tam przepędził on noc, a gdy do rana nie odzyskał przytomności — przewieziono go do szpitala, gdzie w nocy zmarł. Na jedną chwilę odzyskał w tym czasie przytomność i zapytany o nazwisko odpowiedział: „Marian Pałas...“

Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała złamanie czaszki, krwotok wśródczaszkowy i zniszczenie pewnej części istoty mózgowej. Obrażenia te powstać mogły zarówno przez spadnięcie z pewnej wysokości na płaszczyznę twardą, jak też przez uderzenie czemś twardem a płaskim, n. p. deską. Lekarze wykluczili jednak stanowczo, ażeby obrażenia te powstać mogły wskutek stoczenia się z pochyłości szkarpów.

W czasie śledztwa Rozalia Tynk stanowczo przeczyła temu, by tego wieczora, kiedy to dopuszczono się zbrodni — był u niej Chapko, albo też Pałas, — koleżanka zaś jej Kuczevska, oraz ze

swym kochankiem Paniasiewiczem starali się również przedstawić sprawę kłamliwie i pobyt Chapki u Rozalii okryć tajemnicą. Ponieważ jednak inni świadkowie a przede wszystkim niejaka Rozalia Marcinek zeznała stanowczo, że widziała, jak Chapko ugodził ławką Palasa — przeto Chapko został uwięziony za zbrodnię zabójstwa, zaś kochanka jego Rozalia Tynk, Pasasiewicz i Kuczevska — za zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywych zeznań.

W toku dzisiejszej rozprawy Chapko wypierał się winy, również inni oskarżeni zeznawali, jak w śledztwie. Wszyscy zawezwani w tej sprawie świadkowie, jakkolwiek widzieli tego wieczora Chapkę u Rozalii, to jednak nie mogli sobie przypomnieć, czy był wówczas również Palas, a już zgoła nikt nie widział, by Chapko bił Palasa. Pozostał jedyny świadek Katarzyna Marcinek. Zeznała ona jednak, że nie widziała wcale bójki i że tylko zeznała tak w śledztwie, bo bała się bardzo...

Na podstawie jej doniesienia, czworo ludzi przez 6 miesięcy siedziało w więzieniu śledczym, prokurator zaś, zastrzegłszy się, że dzisiejszym zeznaniem Marcinkówny nie bardzo można wierzyć, postawił wniosek, ażeby świadka tego odstawić do więzienia za fałszywe zeznania, co też zostało uczynionem.

Godz. 1/22 rozprawa trwa dalej.

(Przed zwykłym trybunałem).

Lwów, 3 października.

(Fałszywa przysięga za 12 k.)

Jeszcze dnia 4 lipca 1901 r. zaskarżył Józef Miecznik, gospodarz z Zimnej Wody, Kazimierza Zielińskiego, również gospodarza, do sądu powiatowego S. II o zapłacenie rzekomo dłużnej mu kwoty 12 k. 10 h. Ponieważ atoli Zieliński zaprzeczył, jakoby był Miecznikowi co winien, dopuścił sędzia orzekający dowód z wysłuchania stron, a następnie przesłuchał powoda Józefa Miecznika pod przysięgą. Wtedy to zeznał Miecznik, że Zieliński winien mu 4 korony jako resztę do ceny kupionego kiedyś u niego owsa, 2 kor. 45 hal. jako część za kupioną wspólnie ćwiartkę piwa na „stypie“, a dalej 1 k. 50 h. jako pożyczkę także na piwo w czasie jakiejś zabawy. Sędzia orzekający wówczas w S. II, polegając na prawdziwości tej przysięgi, zasądził Zielińskiego na zapłacenie zaskarżonej kwoty. Zieliński zapłacił wywalczoną sumę Miecznikowi, a natomiast zrobił doniesienie karne przeciw Józefowi Miecznikowi o fałszywą przysięgę.

Rozprawę prowadzi radca Łuczkievicz, jako wotanci zasiadają radcy Jasiński, Adamiak i Nahlik, oskarża prok. Niewiadomski, broni zaś oskarżonego dr. Solański. Powołani do rozprawy liczni świadkowie zeznawali bardzo bałamutnie. Jedni ciągnęli na stronę Zielińskiego, drudzy zaś na stronę Miecznika, tak, że trudno dojść było gdzie prawda, zwłaszcza, że składka na piwo odbywała się gdy goście już „mieli dość“. Po obronie dr. Solańskiego, który powołując się na bałamutność zeznań świadków i na okoliczność, że tak majątny gospodarz, jak oskarżony, nie odważyłby się fałszywie przysięgać na tak drobną kwotę — wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 3 października.

Proces o zabójstwo.

Kraków. Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw 65-letniemu Szymonowi Puchale z Kleszczowa, o zbrodnię zabójstwa. Obwiniony domagał się od żony pieniędzy na wódkę. Żona dała mu 44 hal. a wtedy 24-letni syn jego wziął pieniądze i nie chciał ich oddać ojcu już pijanemu. Ojciec rozgniewany chwycił za łopatę i uderzył syna tak ciężko w głowę, że chłopiec na drugi dzień umarł. Obwiniony tłumaczył się, że nie chciał syna zabić, tylko ukarać uderzeniem w płoć. Tymczasem chłopiec tak nieszczęśliwie głowę schylił, że uderzył go w czaszkę. Przysięgli wszystkimi głosami zaprzeczyli pytaniu o zbrodnię zabójstwa, a trybunał uwolnił oskarżonego.

Pogrzeb ś. p. Wodzieckiego.

Kraków. Zwłoki ś. p. Józefa hr. Wodzieckiego nadeszły do Krakowa i złożono je w domu przed pogrzebowym na cmentarzu. Pogrzeb ma się odbyć w poniedziałek.

Wykonanie wyroku śmierci.

Poznań. Wczoraj na podwórzu więzienia sprowadzony kat z Wrocławia ściął głowę toporem na piłu 20-letniemu skazańcowi Stanisławowi Zbytryskiemu, skazanemu za zamordowanie wdowy Augusty Bernes.

Zawierucha śnieżna.

Warszawa. Wczoraj o godz. 3 popołudniu zawisła nad miastem zawierucha śnieżna, trwająca blisko godzinę.

Wypadek b. ministra Rubera.

Wiedeń. Były minister sprawiedliwości a obecnie prezydent senatu dr. Ruber, zwichnął wczoraj nogę.

Pogrzeb Zoli.

Paryż. Prefekt policji wydał liczne zarządzenia, celem utrzymania spokoju podczas pogrzebu Zoli i sam objął organizację pochodu pogrzebowego. Jak słyhać, mają stowarzyszeniem socjalistycznym zabronić wzięcia udziału w pogrzebie z odznakami i chorągwiemi. Oficerem, który otrzymał nakaz dowodzenia kompanią honorową przy pogrzebie Zoli jest syn byłego ministra wojny Mercier'a.

Aresztowania Albańczyków.

Konstantynopol. Wczoraj i dziś zarządzono tu liczne aresztowania Albańczyków, co uważają jako środek ostrożności, z powodu pobytu W. ks. Mikołaja Mikołajewicza w Konstantynopolu.

Śledztwo przeciw alarmom dziennikarskim

Paryż. Echo de Paris donosi, że przeciw tym dziennikom które alarmowały publiczność i spowodowały ją do wycofania wkładek z kas oszczędności jako odwet na ustawę kongregacyjną, będzie wdrożone śledztwo.

Panika w teatrze.

Budapeszt. Wczoraj powstała w budapeszteńskim teatrze narodowym mała panika. Na trzecim piętrze zemdląla jakaś pani w łoży, co dało powód do przypuszczenia, że powstał pożar w teatrze. Zaczęto się zewsząd cisnąć ku wyjściom. Przytomności reżysera udało się zapobiedz możliwej katastrofie.

Zatwierdzenie wyroku.

Lipsk. Niemiecki Reichs-Gericht zatwierdził wyrok, skazujący redaktorów gazety robotniczej, a mianowicie Morawskiego na 2 lata, a Golde na rok więzienia.

Testament Zoli.

Paryż. Kameloci roznoszą na bulwarach paryskich i sprzedają trawstację testamentu Zoli. W testamencie tym zapisuje Zola swoje romanse a mianowicie: „La debacle“ (Pogrom) ministrowi wojny André'mu, „La ventre de Paris“ (Brzuch Paryża) Sarze Bernhard, „La terre“ (Ziemia) prezydentowi gabinetu Combesowi, inne zaś znanej w Paryżu kurtyzanie Liane de Bougy.

Wizyta rosyjska u sultana.

Konstantynopol. Konferencya sultana z W. ks. Mikołajem Mikołajewiczem miała przebieg bardzo serdeczny. W. ks. wyraził sultanowi pozdrowienie od cara Mikołaja i zapewnienie o jego uczuciach przyjaznych. Jak twierdzą, odwiedzi W. ks. w Konstantynopolu mają zadokumentować, że uroczystości w Szypcie nie miały wcale charakteru politycznego, lecz były wyłącznie tylko uroczystością wojskową.

Katastrofa kolejowa w Hiszpanii.

Madryt. Kolo Granady nastąpiło wykołajenie pociągu, przy czem 14 osób zostało zranionych.

Niemcy w roli baranków.

Berlin. Berl. Neueste Nachrichten zajmują się znowu w artykule wstępnym sprawą skazania na Węgrzech redaktorów niemieckich i stwierdzają, że Niemcy mogą być na Węgrzech dobrymi obywatelami kraju a przytem zachować swą odrębną narodowość. „Wszak to jest zupełnie słusne i lojalne żądanie“, powiada to pismo, domagając się dla Niemców poszanowania swej narodowości a zapomina zupełnie o tem, co się obecnie dzieje w Prusiech z Polakami.

Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 września 1902:

Banknoty w obiegu 1,576,389,000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem (+ 78,960,000); rezerwa kruszcowa 1,443,605,000 (— 9,736,000); portfel wekslowy 285,442,000 (+ 64,449,000); lombard papierów 46,447,000 (+ 688,000); banknoty wolne od podatków 266,302,000. (— 88,570,000).

Po zamknięciu numeru.

Stowarzyszenie przemysłowe kowali i stelmachów odbędzie nadzwyczajne walne zgromadzenie d. 5 b. m. o godz. 10, w lokalu Izby rękodzielniczej. Przedmiotem obrad zmiana godzin czasu pracy dziennej.

Kącik humorystyczny.

Pięknem za nadobne.

— Nigdy nie spieram się z głupcami.
— Dlatego jesteś pan zawsze w zgodzie z samym sobą.

Depesze handlowe z d. 3 b. m.

Wiedeń, 3 października. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.10 Renta majowa 100.65, Węgierska renta koronowa 97.80, Akcje kredytowe 833.75, Kredytowe węgierskie 725. —, Bank anglo-austriacki 274. —, Unionbank 638. —, Bankvereln 455.50, Laenderbank 396.50, Kolej pań. 714. —, Lombardy 80.50 Elbenthal 461. —, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe —, Alpi-

ny 374. — Rims Muranya 492. —, Prager Eisen —, —, Losy tureckie 112.50, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye —, Akcje gal. Banku hip, —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 —, 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Usposobienie silne.

Berlin, 3 października. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 215.80, Disconto Commandit 15.75.

Usposobienie silniejsze.

Giełdy zbożowe w Wiedniu i Budapeszcie z powodu świąt żydowskich zamknięte.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Zofia Moraczewska 9178

po powrocie z Francensbadu ordynuje w chorobach kobiecych od g. 3—4, ulica św. Mikołaja 19, I.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Papée powrócił 8943 ulica Piekarska 1. 10

Wypożyczalnia, skład fortepianów i pianin

z pierwszorzędnych fabryk

L. MAREK Lwów Rynek 9.

PODZIĘKOWANIE.

WPau Dr. J. Wesely, lekarz pułkowy nr. 77 p. p. w Przemyślu, raczy przyjąć na tej drodze serdeczne podziękowanie za bezinteresowne wyleczenie córki naszej R. M. w Szkle z niebezpiecznej słabości. A więc serdecznie „Bóg zapłać“.

9195 Wdzięczni rodzice Franciszkowie Niczowie.

Tego pana z Towego Targu, który rozpowiadał tamże, iż miałem się wyrazić o Wielmożnym panu inżynierze Kazimierzu Englu, dla którego mam cześć najgłębszą, iż gdybym tylko chciał toby go za 3 dni w Nowym Targu nie było — wzywam na tej drodze, aby wyjawiał swoje nazwisko, gdyż inaczej uważać go będą za nikiemnego oszczercę i podłego teherza.

9213 1

Dr. Alfred Brandowski.

Albert Gelehrter Ewa Rosenbaum

Stanisławów

9210

Buczacz.

Dzisiaj ciagnienie!!!
C. k. Wr. Losy Loteryi Policijnej po 1 kor.
1500 wygranych. w tem 100 głównych wygranych w efekt. wartości
1 koron 50.000 koron!
Pierwsze trzy główne wygrane koron 25.000 — 5.000 — 1.000, wypłaca się na żądanie po ode. podatku wygr. w gotówce.
Do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolekturach i w Polize-Lotterie-Bureau Wien, I, Singerstrasse 2, które wysła każdemu, los kupującemu, listę ciagnień gratis.

Tygodnik sportowy.

Z dumań nad upadkiem cyklistyki.

III.

Zastrzegłem sobie jeszcze słowo w kwestyi właściwego sposobu użycia jazdy na rowerze.

Ktokolwiek używa roweru na serjo i zdobył się na zastosowanie go do swych celów praktycznych, ten zbliżył się już do właściwego sposobu użycia tego wehikułu. Pozatem trzeba się jednak chcieć przekonać, że rower służyć ma i może jako znakomity środek komunikacyjny na dalsze przestrzenie — na większe wycieczki, wśród których snachodzi się łatwo i tanio sposobność poznawania świata i ludzi.

Podczas gdy drobne wycieczki, kierowane zazwyczaj w jedną i tę samą stronę, w bardzo krótkim czasie przestaną budzić interes i staną się wprost nudnymi, wycieczki z pewnym planem w coraz to inne strony i okolice, następując będą zawsze: coś nowego i ciekawego dla wycieczkowców, będą z pewnością mniej nużącymi od owych krótkich, doraźnych wycieczek, a przy tem wszystkiem dadzą wycieczkowcom poznać wartość roweru jako środka komunikacyjnego na takich wycieczkach, nauczą, cenić to poczciwe „kółko“ tak, jak na to zasługuje.

Na wycieczkach takich nie należy zasadniczo gardzić „przyjacielem“ (koleją żelazną), zwłaszcza jeżeli droga prowadzi przez strony znane już z wycieczek poprzednich, a pozwala na oszczędzenie sobie jazdy po lichej drodze (jakich u nas jeszcze niestety bardzo jest dużo) i dostanie się na lepsze goścince. Częstokroć stan gościnców (jak np. naokoło Lwowa) tak jest oplakany, że nawet wskazanem jest przejechać kilka stacyj koleją żelazną, by się na lepsze dostać drogi i w piękniejsze okolice.

Już sama Galicja wiele ma pięknych miejscowości godnych zwiedzenia, a każdy cyklista powinien poczytywać sobie za obowiązek dostania się do nich na swem kółku. Urządzając w ten sposób swoje wycieczki, znajdzie cyklista sposobność poznania w krótkim czasie swego kraju, zwiedzi nasze miejsca kąpielowe i klimatyczne, nasze Podkarpacie, Beskid, Pieniny, Tatry, przy tej sposobności zapuści się niejednokrotnie na stronę węgierską (odznaczającą się przeważnie znakomitymi gościńcami), gdzie będzie się mógł z bliska przyjrzeć tym naszym systematycznie madziaryzowanym polskim i ruskim chłopkom. Nie mniej ciekawymi będą w dalszym ciągu wycieczki na Śląsk, do Królestwa itd.

Przerobiłem to powoli wszystko, przejechałem na kółku Galicję wzdłuż i w szerz, znaczną część północnych Węgier, kawał Śląska, kawał Królestwa (z Dębicy na Sandomierz, Puławy, Radom, Piotrków, Łódź do Warszawy) itp., a przed dwoma laty zapuściłem się w Alpy do kameralnych dóbr solnych, którą ostatnią wycieczkę powtórzyłem w tym roku w towarzystwie żony.

Ostatnia ta wycieczka zasługuje na wzmiankę ze względu, że żona moja jest cyklistką całkiem początkującą, uprawiającą jazdę na rowerze dopiero od roku, że poprzednio żadnych większych wycieczek nie robiła, a mimo tego przebywała bez najmniejszego znużenia dziennie przeciętnie około 50 kilometrów (w jednym dniu nawet 77 km.), a powracając do Lwowa żałowała tylko, że krótkość urlopu nie pozwalała nam dalej bujać po tych pięknych stronach.

Wybraliśmy się w kostymach turystycznych, zabierając w tobołkach uwiązanych do rowerów potrzebne do przebrania części garderoby i wszelkie do podróży potrzebne przybory, które cały czas woziliśmy ze sobą. Koleją dojechalśmy do Gmunden, stamtąd zaś dalej prawie wyłącznie na rowerach. Pożyliśmy się po drodze, kiedy się głód dał uczuwać, a nocowaliśmy, gdzie nas noc zaskoczyła. W ciągu pierwszych siedmiu dni zwiedziliśmy Traunkirchen, Ebensee, Ischl, Weissenbach, Unter-Ach, zachodnie wybrzeże jeziora Atter-See przy powrocie parowcem, dalej Scharfling nad jeziorem Mondsee, St. Gilgen nad jeziorem St. Wolfgang, Zinkenbach i Strobl, dalej na południe od Ischlu-Laufen, Goisern, Gosau-mühle nad jeziorem Hallstadzkim, Gosauschmied i urocze jezioro Gosausee z widokiem na Dachstein (2.996 m.), dalej ciekawy Hallstatt, następnie Aussee, Alt-Aussee i Grundelsee leżące już na ziemi Styryjskiej. Z powodu deszczu siedliśmy raz pierwszy w Aussee do pociągu kolejowego, który nas powiózł do Innsbrucku, stolicy Tyrolu. I znów na rowerach zwiedziliśmy w ciągu jednego dnia najbliższe okolice Innsbrucku, a następnego dnia dostaliśmy się kolejną do Salzburga, skąd znów na rowerach zwiedziliśmy w pierwszym dniu najbliższe okolice Salzburga, a w dniu następnym Hellbrunn, Anif, Hallein, Berchtesgaden i wspaniałe Königssee, dwie ostatnie miejscowości (w Bawarii), z powrotem zaś St. Leonard i Drachenloch. Na tem musieliśmy zakończyć, pozostawiając sobie jeden dzień na Wiedeń, gdzie również cały dzień przejeżdżaliśmy na rowerach.

Tak więc początkująca cyklistka mogła w ciągu dni 10 przebyć na rowerze około 400 km., nie czując się temi podróżami wcale znużoną ani wyczerpaną, przeciwnie wróciła zdrowa i świeża, pełna wrażeń i marząca o dalszych podobnych wycieczkach w przyszłości.

Na tem kończę moje dumania z zapewnieniem, że kto zechce korzystać z moich rad i wskazówek i rzetelnie używać roweru, łącząc przyjemne z użytecznym, temu z pewnością jazda na rowerze nigdy

się nie sprzykrzy, albowiem znajdzie w rowerze wiernego rumaka, który da mu sposobność dużo poznać, dużo zobaczyć, i nie mało się nauczyć, który da mu zdrowie i myśl wesołą.

K. H.

Kronika sportowa.

Z cyklistyki.

Doroczne wyścigi Krakowskiego Klubu Młodzieży Cyklistów odbyły się w niedzielę 28 bm., zyskując w całym swoim przebiegu zupełnie zasłużone uznanie sfer kompetentnych, gromkie oklaski niezwykle licznie zebranej publiczności i wystawiając dobre świadectwo tym, którzy nie szczędzili trudu w zabiegach, by ustalonej sławy meetingu krakowskiej młodzieży nie tylko nie obniżyć, ale jeszcze ją podnieść, co też powiodło im się zupełnie.

Pogoda dopisała wyścigom wspaniale, to też od południa już rojno i gwarno było na drodze prowadzącej do startu; samej braci kolarskiej widać się wstęga ze stu jeźdźców złożona, a pociąg, który wyruszył o godz. 2 tak był przepelniony, że na stacyi w Grzegórkach wstawiono ławy z poczekalni do wagonu towarowego, by publiczności możliwie znośną jazdę uczynić.

Ze zgłoszonych 30 jeźdźców prawie wszyscy startowali, tak, że oprócz najgłówniejszego biegu, zapowiedzianego programem, a mianowicie o „mistrzostwo Galicji“, wszystkie biegi bardzo dobrze były obsadzone. Na pierwszy plan, jak to łatwo można było przewidzieć, wysunął się p. K. Lewicki, wygrywając dwa mistrzostwa i bieg „pożegnany“. Zwycięstwa te, co prawda, bardzo łatwo mu przyszły w braku godnego swej niezrównanej jazdy współzawodnika, nie osłabia to jednak naszego przekonania, że i w trudniejszych znacznie nawet warunkach nie zmieniłaby się rola, jaką p. L. w niedzielnych wyścigach odegrał.

Oto rezultaty wyścigów: I. „Mistrzostwo K. K. M. C.“, 10 klm.: p. K. Lewicki (22:19⁴) 1, p. C. Gajer (22:27) 2, p. E. Weiss (22:32) 3. Startowało 7. II. Bieg „nowicuszów“, 3 klm.: p. J. Bisztyga (6:4²) 1, p. B. Angelus (6:5²) 2, p. J. Rójewski (6:30) 3. Startowało 5. III. Bieg „O. K. S. w Tarnowie“, 3 klm.: p. Nuzikowski (6:12⁶) 1, p. Błdzki (7:4) 2, Ciechulski (7:5) 3. Startowało 8. IV. „Mistrzostwo Galicji“, 10 klm.: p. K. Lewicki (20:17) 1, p. C. Gajer (21:7) 2, po za konkursem: p. M. Czaplicki (21:15) 3, p. W. Burgielski (22:43⁸) 4. Przy starcie wycofał się jeździec lwowscy („Sokół“) tak, że jedno tylko towarzystwo, a mianowicie K. K. M. C. (przez p. Lewickiego) ubiegało się o puhar. V. Bieg „tandemów“, 2 klm.: pp. Weiss-Angelus (5:5) 1, pp. Wojas-Dembiński 2, pp. Biegański-Ząbek 3. Startowały 4 pary. VI. Bieg „pożegnany“ 1 mila ang. (1609 m.): p. K. Lewicki (3 m.) 1, p. B. Angelus (3:2) 2, p. W. Wojas (3:5) 3, p. F. Adamowicz (3:7) 4. Startowało 10.

Wyścigi galicyjskich cyklistów odbędą się w niedzielę, 5 b. m. w Mielcu. Program obejmuje cztery biegi. Ze Lwowa zgłosiło swój udział paru dobrych jeźdźców.

Bourillon jako śpiewak operowy. Znakomity ten i głośny do niedawna jeździec francuski przerzucił się z areny wyścigowej... na scenę i debiutował 1 bm. jako Don José w „Carmenie“ na scenie Wielkiego Teatru w Nantes. „Jeżeli go równie szczerze obdarzyła natura głosem jak muszkułami“, robi uwagę *velo*, „to na scenie nie mniej obficie zbierać będzie laury, jak niegdyś na arenie wyścigowej“.

— Ach, gdyby mnie był raczej obić i zelżył ile tylko chciał, a nie zabijał mi bydła, nie niszczył chudoby.

— Przestań żałować doczesnych dóbr! — zgromił go zakonnik — ponieważ czcicie złotego cielca, miasto prawdziwego Boga, staliście się wyrzutkami wśród społeczeństw; ponieważ przestaliście być pasterzami a znieśliście się do ciasnych miast, byście mogli uprawiać lichwę, dlatego staliście się jako one złote rośliny cieplarniane, które nie znają ani nieba ani świeżego powietrza.

Wreszcie uspokoił się Salomon i zabrał się do przywrócenia jakiegoś porządku w domu. Chłopca, który wpadł w głęboki sen, złożono na łóżku, poczem zakonnik opuścił mieszkanie żyda i udał się w drogę do pałacu starosty.

— Nie zapomnę tego nigdy temu uczciwemu księdzu — odezwał się karczmarz po jego odejściu — a kto wie, czy nie będę mu się mógł odwdziżyć, żyjemy bowiem w czasach, gdzie prosty człowiek często zdoła przyjść z pomocą wyższemu od siebie.

Rozdział dziesiąty.

Wyznanie.

Emilia nie tylko w Kazimierzu wzbudziła miłość, wywarła też wielkie wrażenie na Wojciechu, co przypisać należy jej przymiotom i urodzie, ale też zarazem i nadziei, że nietrudno mu będzie pozyskać jej wzajemność.

Ona też długo podsyciała tę nadzieję; zdawała się nie tylko z przyjemnością słuchać Wojciecha

Ze sportu konnego.

Wycisgi w Peszcie (28 września). Nagroda ministerstwa rolnictwa 40.000 k., 2400 m.: Hr. E. Degenfelda 4 l. og. *Marathon* po Martagon-Shotunder 60 klgr. Adams 1, hr. Trauttmansdorffa 4 l. og. *Carmen* 55 klgr. Barker 2, hr. E. Degenfelda 4 l. og. *High Leicestershire* 60 klgr. Bulford 3. Biegalo 7. Tot. 22:10. Miejsce 72, 74, 170:50. Łatwo jedną długością, półtora długości z tyłu trzeci. Czas 2:45.

Z atletyki.

Tragiczny zgon E. Zoli wywoła także niezawodnie szczerzy żal w najszerszych sferach sportowych. Należał on bowiem do tych żarliwych zwolenników sportów, zwłaszcza demokratycznych, obejmujących całe społeczeństwa, którzy dopatrują się w nich czegoś więcej prócz koniecznej zresztą także rozrywki. Zola widział w sportach to, czego przedewszystkiem zapoznawać nam niewolno, widział zdrowie, a więc lepszą przyszłość społeczeństwa, a rozwój sportów w danym kraju był w pojęciach znakomitego autora „Kłeski“ miarą jego cywilizacji. Żyłem słowem i piśmem głosił swoje zdrowe w tym kierunku poglądy, wskazując na konieczność uprawiania sportów, sam zaś był zamiłowanym gimnastykiem, piechurzem i cyklistą.

Dwudziestoczterogodzinny wyścig pieszy na torze Buffalo w Paryżu zakończył się ubiegłej niedzieli zwycięstwem Lafitte'a (185:500 klm.), drugim był Ramoge (180 klm.), trzecim Bagnere (177:500 klm.). Rekord więc Rovelte'a (221:775 klm.) z r. 1882 i tym razem nie został pobity.

Z fotografii.

Fotograficzny atlas ciał niebieskich W roku 1891 przedsięwzięto we Francji kolosalną pracę zdjęć za pomocą fotografii całego szeregu map, które razem złożone, przedstawiałyby w całości atlas sklepienia nieba. Praca ta dobiega już końca, a koszta jej obliczają na 2,324.000 fr., z których 1,500.000 przypada na wykonanie zdjęć i płyt, 1,024.000 na astronomiczne pomiary, a 150 tysięcy na samą mapę księżycą. Rezultaty dotychczasowych prac o tyle są interesujące, że ekspozycja zdjęć poszczególnych trwa nieraz i kilka godzin, a pomimo tego aparat, odpowiednio do obiegu gwiazd, musi się ciągle poruszać, ażeby promień danej gwiazdy znalazł się na właściwym miejscu.

Początek fotografii. W *British Journal of Photography* znajdujemy artykuł, udowadniający, że fotografia nie jest wynalazkiem XIX. w. a tem mniej pomysłem Daguerra. Na poparcie swego twierdzenia, zapewnia autor artykułu, że w starym egipskim grobowcu miano wygrzebać — ręczną kamerę. Fakt ten a zarazem niektóre cytaty rozmaitych klasyków zawróciły głowę biednemu egiptologowi, który na podstawie tego nie waha się dalej orzec, że starzy Egipcjanie oddawna już znali sztukę fotograficzną, jaka miała się do nich rzekomo z Chin dostać. O ile ta znaleziona kamera przypomina dzisiejszy Caetridge Kodak, i czy w niej przypadkowo nie pozostały niewywołane filmy egipskiego amatora — autor nie objaśnia, lecz milczy jak sfinks... A szkoda!

Żółknienie negatywów w mniej się zdarza skutkiem krótkiego płókania, jak raczej wskutek niedostatecznego utrwalenia. Pogląd, jakoby niedostrzegalny dla oka ślad białego bromku srebra od strony szkła był wskazówką ukończonego w zupełności utrwalenia, jest z gruntu fałszywy, ponieważ w większej części wypadków sól ta jeszcze istnieje i należy ją usunąć za pomocą dłuższego działania podsiarczynu sodu.

Celem usunięcia zielonego zadymienia,

w obecności innych, ale rozmawiała z nim godzinami całami na osobności. Mimowoli spotykały się wtedy ich oczy, a kiedy przy stole siedziała obok niego, zdarzyło się kilkakrotnie, że końce jej palców dotknęły jego dłoni a niepodobna było zrozumieć, czy to było przypadkowe czy rozmyślne. Wojciech w ogóle nie wiedział, co ma sądzić o jej uczuciach względem siebie. Kilka razy wypowiedziała jakieś tajemnicze słowa, które można było wziąć za wyraz uczucia.

Pewnego razu pojechał odwiedzić dawnego swego przyjaciela, zabawił u niego nieco dłużej, niż zamierzał i powrócił dopiero następnego wieczora. Został Emilie źle usposobioną, a gdy zwrócił się do niej, zbyła go krótką odpowiedzią. W chwilę później, zostawszy z nią sam na sam, zapytał, czy czuje się niedźwuzą. Rzuciła mu dawne, przeciągłe spojrzenie i rzekła:

— Rzeczywiście, nie sądziłam, abym mogła być tak słabą.

Nagle urwała się rozmowa, bo ktoś wszedł i tym razem nie dowiedział się więcej. Później, ilekroć chciał zwrócić rozmowę na te jej słowa, udawała Emilia, jakoby ich nie pamiętała i zapewniała go, że nigdy nie była w lepszym usposobieniu niż obecnie.

Wymykała mu się z rąk, jak węgorz, bywały dnie a nawet tygodnie, kiedy wydawała mu się zgoła obcą.

(C. d. n.)

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEF KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

— Więc niech sobie idzie ten hultaj, dyabli mi po jego pieniądzech! — zawołał Zeltner, wskazując na koń i odjechał wraz z orszakiem. Nagle obrócił się i przygalał napowrót.

— Tym razem ustąpiłem ci, — rzekł do zakonnika, lecz strzeż się, byś mi częściej nie zachodził drogi, gdyż znalazłbym sposób na ciebie! — I odjechał.

Tymczasem Salomon obejrzał starannie chłopca i ku wielkiej swojej radości przekonał się, że członki ma zupełnie nieuszkodzone.

— Nigdy tego księdzu nie zapomnę — rzekł do zakonnika — zresztą całe szczęście, że najpierw dostał swoje własne służby oficera, inaczej pomoc byłaby spóźniona.

Wkrótce potem ukazała się reszta rodziny, opuściwszy kryjówkę. Ojciec Wincenty wziął chłopca na rękę i poniół go sam do domu.

Salomon uderzył w lament na widok zniszczenia całego dobytku.

— Cicho — uspakajał go ksiądz — zajmij się chłopcem i dziękuj Bogu, żeś tak wyszedł!

moczy się negatyw aż do zupełnego zbielenia w rozczynnie złożonym z 1 g chlorku żelaza, 1 g bromku potasu i 75 cm³ wody. Po wypłókanu, wywoływać na nowo najlepiej szczawianem żelaza.

Bez dymne światło magnowe sporządza się podług Kesslera przez zmieszanie 10 g proszku magnu i 20 g nadsiarczanu potasu.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 30 września.

(R) Stosunki targu światowego, z którymi w danej chwili są prawie identyczne stosunki targu wewnętrznego monarchii, bynajmniej nie są wyjaśnione. Na wszystkich targach panuje zbrojny pokój. Konsumcy (głównie młyny) nie kupuje, bo jest na razie zaopatrzona w zboże na jakiś czas; handel rozwikłał już swe początkowe „engagements”, a kupować na spekulację w tej chwili nie chce, licząc na to, że producenci będą musieli jeszcze ustąpić na punkcie ceny. Ci ostatni natomiast trzymają się w rezerwie; w sierpniu i z początkiem tego miesiąca sprzedali tyle, ile musieli dla pokrycia niezbędnych potrzeb w gotówce.

Niedowierzając jednak, by obecny poziom cen, niższych o wiele od cen z zeszłej jesieni i zimy (w pszenicy i życie różnica z cenami w końcu stycznia wynosi około dwu koron, na 50 kgr.) mógł się długo ostać, obecnie nie spieszą się z podażą. Przyczyną jest bowiem do tego, że rezultat zbiorów częściej bywa przeceniany, niż niedoceniany. Tak było także w r. z., w którym przecenienie dopiero w zimie wyszło na jaw. Umocniają producenci w ich rezerwie złe widoki na zbiór kukurudzy i ziemniaków w całej prawie Europie.

Przypatrzmy się teraz stosunkom faktycznym, na których opiera się obecna sytuacja targowa. Tegoroczny zbiór światowy jest ilościowo lepszy, niż zbiór zeszłoroczny. Węgierskie ministerstwo rolnictwa oblicza nadwyżkę na 626 milionów hektolitrow, z czego 145 przypada na Europę, 481 na kraje zamorskie. Główną część nadwyżki jednak przynosi według tego obliczenia zbiór kukurudzy w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy w innych gatunkach zboża nadwyżka ta nie jest zbyt znaczna i zostanie zaabsorbowana przez normalny wzrost konsumpcji, wynoszący przeciętnie (w ostatnich dziesiątkach lat) około 10 proc. rocznie.

Szczególnie co do pszenicy — zbiór w krajach importujących ten artykuł jest wyrównany o wiele lepszy, niż zeszłoroczny, zato w krajach eksportujących nie wzrósł on wcale w tym samym stopniu. Zdolność eksportowa tych ostatnich krajów ma się równać zapotrzebowaniu importowemu krajów pierwszej kategorii, wynoszącemu około 160 milionów hektolitrow. Bilans wyrównałby się zatem na czysto.

Stany Zjednoczone półn. Ameryki, ten główny eksporter pszenicy, mają w tym roku zbiór pszenicy o jakich 12 proc. mniejszy, niż w z. r. W jęczmieniu i życie różnice nie są znaczne i nie będą grały roli na targu światowym. Natomiast zbiory owsa i kukurudzy przenoszą rezultaty ostatnich lat czterech. Szczególnie kukurudza przyniesie nie tylko o jakich 35 proc. więcej, niż w roku zeszłym, który był rokiem wielkiego nieurodzaju w tym artykule, lecz także prawie o 20 proc. więcej, niż najlepsze zbiory w ostatnich czterech latach. Mimo to obawa zalania Europy amerykańską kukurudzą, jest — jak się zdaje — na ten rok wykluczona, gdyż jest to artykuł, którego konsumpcja w samej Ameryce zależy od zbiorów ogromnie wzrasta lub spada, a nadto wysoki poziom cen amerykańskich bynajmniej nie odpowiada wartości użytkowej artykułu w Europie, która już w z. r. przyzwyczaiła się do zastępowania kukurudzy innymi artykułami pastewnymi i bez kukurudzy amerykańskiej doskonale się obeszła.

Donoszą dalej o dalszych widokach na zbiory w Argentynie, która mimo to nie będzie mogła w tym roku wystąpić na targu światowym ze znacznie zwiększoną siłą konkurencyjną. W innych krajach zamorskich zwyżka zbiorów nad zeszłoroczne nie jest zbyt wydatna — z wyjątkiem może Indji wschodnich, gdzie atoli jedynym efektem tej zwyżki będzie pewne złagodzenie stałej i strasznej klęski głodu.

Natomiast Europa ma ogółem zbiory ilościowo bez porównania lepsze, niż zeszłoroczne. Wyjątek stanowi kukurudza, której ubytek obliczają na 48 mil. hektolitrow. Francuski zbiór pszenicy szacują na 130 mil. hl.; w z. r. wynosił on tylko 107 mil. W tym roku zatem Francja pokrywa ilościowo całą swą konsumpcję. Także i w Niemczech znacznie zmniejsza się w tym roku zapotrzebowanie importowe. Nawet Anglia, Belgia i Holandia mają rezultaty takie, że mimo silnej potrzeby importu na razie mogą zachowywać pewną rezerwę wobec przywozu.

Największa część przyrostu zbiorów europejskich przypada na Rosję i na monarchię austriacko-węgierską. W Rosji szczególnie zbiór pszenicy i żyta przewyższa przecięcie ostatnich lat.

Wynik zbiorów w monarchii austriacko-węgierskiej przedstawiają następujące cyfry:

Węgry łącznie z Krocacją i Sławonią w cetrnarach metr.: rok 1902 pszenica 49,350.000, żyto 14,750.000, jęczmień 13,750.000, owses 12,900.000, kukurydza 26,000.000; rok 1901 pszenica 36,200.000, żyto 12,000.000, jęczmień 11,500.000, owses 10,750.000, kukurydza 32,000.000.

Austria, w cetrnarach metr., rok 1902 pszenica 12½ do 13½ mil., żyto 20 do 21 mil., jęczmień 14½ do 15 mil., owses 18½ do 19 mil., kukurydza 3 do 3½ mil.

Deficyt Austrii wynosił w zeszłym roku w pszenicy około 15 i pół mil. cetrn. metr., w życie około 3 mil. Wobec niskich cen i wzrostu konsumpcji deficyt ten w r. b. zapewne się zwiększy.

Nadwyżka zbiorów węgierskich na eksport będzie wynosiła w tym roku 17—19 mil. cetrn. metr. pszenicy, 3½—4 mil. żyta, 3½—4 mil. jęczmienia, 3—4 mil. owsa, 1½—2 mil. kukurudzy. W każdym razie monarchia w tym roku po raz pierwszy od kilku lat znów będzie miała pszenicę i żyto na eksport, podczas gdy w ostatnich latach bilans handlowy jedynie w jęczmieniu był czynny, w innych zaś gatunkach zboża produkcja zaledwie pokrywała wewnętrzną konsumpcję, a czasem i na ten cel nie wystarczała.

Wrażenie, jakiego się doznaje, patrząc na ilościowe wyniki tegoroczego zbioru światowego, ulegnie znacznej zmianie, gdy się uwzględni tę okoliczność, że jako ilościowe wyniki zbioru pszenicy we Francji, w Niemczech, a także i w Stanach Zjednoczonych nie są bynajmniej świetne.

Francja i Niemcy będą musiały prawdopodobnie importować więcej obcego zboża, niżby wypadło z samego ilościowego zestawienia, gdyż będą musiały lepszymi obcymi gatunkami poprawiać w przeróbce na mlewo własny gorszy produkt. Ponieważ zaś tegoroczny zbiór pszenicy na Węgrzech jest świetny także pod względem jakości, można spodziewać się ożywionego eksportu tego artykułu z monarchii, skoro stosunek cen stworzy *rendement*, co obecnie niema jeszcze miejsca.

Rozważwszy wszystkie, wyżej przytoczone okoliczności, oraz uwzględniając to, że zapasy z ubiegłej kampanii są bardzo nieznaczne, dochoodzi się do wniosku, że obecny niski poziom cen bynajmniej nie odpowiada sytuacji statystycznej towaru. Jest on raczej tylko wynikiem zabiegów spekulacyjnych handlu, któremu oczywiście na tem zależy, by nagromadzić w swych rękach znaczne zapasy po niskich cenach. Skoro się to stanie, można — w ciągu zimy — spodziewać się podobnej silnej zwyżki, jak ta, którą mieliśmy w zimie zeszłego roku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 2 października.

W obrotach targowych nastąpiła jakby przerwa, tak dalece wstrzymuje się spekulacja od wszelkich większych transakcyj. Ostatnie wiadomości otrzymane z giełdy nowojorskiej, hypnotyzującej wszystkie europejskie, brzmiały wprawdzie daleko pewniej, a notowania są po ostatniej próbniej derucie, znacznie lepsze, ale nie ma jeszcze pewności czy stosunki tamtejsze ustaliły się, tak dalece aby jaka nie-spodzianka była wykluczona.

Daleko pewniej ma się przedstawiać sytuacja w sprawie obrad nad ugodą prawną państwowa, a niezwykłe długi pobyt węgierskich ministrów w Wiedniu wskazuje z wszelką prawdopodobnością na to, że tym razem przyjdzie do ostatecznego zakończenia.

Mimo to nie można się dziwić spekulacji, że nie chce wobec tego stanu tej tak ważnej sprawy reagować, gdyż niepewność położenia parlamentarnego przemawia za jak największą rezerwą. Tej przestrzega także spekulacja co do poglądów swych na sprawę inkamercji kolei państwowej którą niemal wyeliminowała na razie ze swych bezpośrednich kombinacyj. Nie mając więc żadnego dodatniego motywu a nie będąc także zbyt pewną sytuacji targu berlińskiego, pozostajęcego pod ujemnym wrażeniem ostatnich zajęć finansowych, szczególnie w Hanowerze i Manheimie, wyczekuje spekulacja najbliższych wypadków i nie chce targu obciążać transakcjami, które w danej chwili musiałyby bardzo ujemnie wpłynąć na dalszy rozwój targowy. Przy wszystkich tych niepomyślnych warunkach było jedynym dodatniejszym momentem powstrzymanie dalszego spadku rent państwowych, w czym targ upatruje słusznie pewien punkt oparcia w obecnych trudnych warunkach.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 3 października.

Dnia notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 7'10 do 7'20. Pszenica nowa od 6'75 do 7—. Żyto gotowe od 5'90 do 3'10. Żyto na ter od 5'70 do 5'85. Owses obrotowy gotowy od 5'60 do 5'90. Owses obrotowy na termin od 5'25 do 5'75. Jęczmień pastewny 5— do 5'25. Jęczmień browarniany 5'50 do 5'75. Rzepak nowy 9'50 do 9'75. Lnianka — do —. Groch pastewny 5'75 do 6—. Groch do gotowania 7— do 8'50. Wyka 4'50 do 5—. Bobik 4'75 do 5'25. Hreczka 0— do 0—. Kukurudza nowa 5— do 5'50. Kukur. stara od 6'60 do 6'70. Chmiel za 56 kilo od — do —. Koniczyna czerw. nowa od 45— do 50—. Koniczyna biała od 60— do 80—. Koniczyna szwedzka — do —. Tymotka 18— do 25—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16'50 do 16'75. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowy 7'50 do 7'75.

Przy ograniczonym ruchu usposobienie cokolwiek słabsze

— Banknoty 100-guldenowe. Rada generalna banku austro-węgierskiego postanowiła z dniem 20 października r. b. wydawać nowe banknoty 100-koronowe. Z dniem tym rozpocznie bank ściąganie banknoty 100-guldenowe, których się więcej wydawać nie będzie. W tym celu rządy austriackie i węgierskie w porozumieniu z radą generalną banku poczyniły następujące zarządzenia: Banknoty 100-guldenowe w, a. będące obecnie w obiegu przyjmować się będą we wszystkich zakładach banku tak do zapłaty jako też do wymiany aż do 30 kwietnia 1904. Od 1 maja aż do 31 października 1904 filie przyjmować będą tylko do wymiany a zakłady w Wiedniu i Budapeszcie także i do zapłaty. Od 1 listopada 1904 ustaje obowiązek banku przyjmowania tych banknotów. Po tym terminie można już tylko banknoty 100-guldenowe wymienić jednakże wyłącznie w Wiedniu i Budapeszcie. Filie pośredniczyć będą w przyjmowaniu takich zadawnionych pieniędzy, które wraz z podaniem pisemnym do rady generalnej należy składać w odnośnej filii. Po 31 października 1910 bank nie będzie wcale przyjmować wycofanych z obiegu banknotów 100-guldenowych wal. austr., do czego nie jest obowiązany myśl statutów bankowych.

— Centralne Stowarzyszenie rolnicze oeskie uczyniło w organizacji spółkowej drobnego rolnictwa wielki krok naprzód, mianowicie utworzyło spółkę składkową w Opawie dla wspólnej sprzedaży zboża. Założony skład został uroczystie otwarty w niedzielę d. 21 września b. r.

— Pocztowe Kasy oszczędności w Królestwie Polskiem. Według sprawozdania warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego, w roku 1901 w okręgu funkcyjnowo 235 kas oszczędnościowych pocztowo-telegraficznych. W ciągu roku do kas tych złożono 122.736 składek na sumę 2,811.118 rubli w gotówce i 45.999 rubli markami oszczędnościowymi; w ciągu roku wydano z powrotem 1,532.813 rubli gotówką, reszta zaś sumy pozostała w kasach na rok bieżący. Ilością kas okrąg warszawski zajmuje w państwie pierwsze miejsce, nadmienić przytem wypada, że do okręgu warszawskiego nie należą wszystkie powiaty gub. Królestwa polskiego. Część gub. lubelskiej, łomżyńskiej i suwalskiej należą do okręgu grudzieńskiego.

— Trust ołowiany N. J. Herald donosi, iż zostały już ukończone prace przedwstępne co do utworzenia trustu ołowianego. Do trustu tego przystąpiły wszystkie fabryki ołowiu w Stanach Zjednoczonych z kapitałem przeszło 60 milionów dolarów.

— Niem. taryfa cłowa. Z Berlina donoszą: Na wczorajszym posiedzeniu komisji dla taryfy cłowej odpowiedział hr. Posadowsky hr. Schwerinowi, który żądał podwójnej taryfy na wózi stniejącej we Francji, że podwójna taryfa byłaby bardzo pożądana, jeśliby cła minimalne nie były za wysokie, i jeśliby rządowi pozostawiono wolność w zastosowaniu tych cel minimalnych. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy podwójna taryfa nie natrafłaby na jeszcze większy opór w komisji. W razie gdyby obecny projekt upadł, należy oczekiwać wielkich zawikłań. Poseł Hahn oświadczył, że głównym warunkiem przyjęcia do skutku dobrych układów handlowych jest, aby Niemcy nie obawiali się walk na polu ekonomicznym i nie na wszystko ze strony zagranicy, że zgodzili.

Sekretarz Stanu hr. Posadowsky zauważył się mowa Hahna przypomina człowieka, który się przypatruje grze w karty, robi on najśmielsze uwagi, ponieważ nie przytem nie traci i nie nie zyskuje. Gdyby Hahn o wszystkim był tak poinformowany, jak rząd, to wiedziałby, że traktaty handlowe wymagają wielkiej zręczności i rozumu politycznego.

Posel Bindewald domagał się równorzędności przemysłu i handlu. Sądzi on, że za wielką wrzawę podniesiono co do drożyzny mięsa. Hr. Kanitz obolewał, że nieprzedłożono kompletnej taryfy cłowej, lecz tylko jej szkic i wskazał na to, że komisja ekonomiczna wypracowała taką taryfę. Głównych przeciwników taryfy podróźnej należy szukać w obozie przemysłowym. Francja jest krajem o wiele bogatszym, niż Niemcy, a nie może, zdaniem mowcy ochronić rolnictwa, mimo wysokiego cła na pszenicę, które wynosi 7 franków. Mowca prosi, aby wszelkimi siłami dążyć do tego, by taryfa cłowa przyszła do skutku. Im więcej będzie się w komisji podnosić konieczność traktatów handlowych, tem bardziej utrudni się ich zawarcie.

Na tem obrady przerwano do dziś.

Wiedeń, 3 października. Cukier (Spok.) 18'65, Spirytus 39'60. Nafta galicyjska niezmienniona 32—.

Berlin, 3 października. Banknoty austr. 85'40, Spirytus 42'10.

Frankfurt, 3 październ. Austr. kredyt. 215'20, Disconto —, Laura —, Koleje państwowe —, Alpy —.

Paryż, 3 październ. Trzy procent. renta 99'92, Mąka 29'50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 października b. r.

Hotel George'a. Hr. K. Lanckoroński z Rozdolu, L. Longard z Tarnowa, A. Nimhin ze Stanisławowa, J. Jurystowski z Rużowic, B. Bogusz z Borysławia, F. Morelli z Budapesztu, A. Gartenberg z Drohobycza, A. Koziński z Drohobycza, J. Berger z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziemiński.

Wyjaśnien, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.
Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe“, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na desane korespondentkami inseratowymi, bez zwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego“.

Wychowanie i nauka.

Lekeyi rysunku, malowania i kompozycji do celów zdobniczych udziela W. Kryciński prof. państw. szkoły przemysłowej 8136

Udzielam niemieckiej konwersacji, Łyczaków 1. 7. oficyjny II piętro. 9126 2

Wkonesyjonowanej szkoły fortepian Heleny Horny (Łyczaków 18) kurs elementarny 5 Kor. wspisy bezpłatne. Lekcje również poza domem. 6169 3-2

Nauczyciel francuskiego udziela nauki bez żadnych podręczników. Zyblikiewicza 2. parter. Popołudniu. 9225 4-1

Rutynowana i wyształcona nauczycielka udziela lekcyj francuskiego i fortepianu. Zielona 3, stróż wskaze. 9222 2-1

WIEDZA LANOWONA ZAPEWNIONA
SZKOŁA HANDLOWA LWÓW CHORAŻCZYŻNA 2.18.
SPECYALNE KURSA BUCHALTERII DLA PAŃ, ODREBNE DLA PANÓW

Posady i zajęcia poszukiwane.

Notaryalny współpracownik conceptowy, rutynowany tabularzysta, chciałby zmienić posadę. — Łaskawe zgłoszenia pod „Chlubne świadectwa“ p.-r. Stanisławów. 8867 1

Posady biurowej poszukuje panna egzaminem buchalterii „Stenografistka“ biuro dzienników Buchstaba. 9079 4

Ogrodnik kawaler, Galicyanin, z szesnastoletnią praktyką, chlubnymi świadectwami z magnackich domów i wielkich firm handlowych egzamin z Gartenbauschule we Wiedniu. Poszukuje posady w Galicji od stycznia lub wcześniej. Kandydat obecnie na posadzie zagranicą. Wyjaśnien udzieli, Jarymowicz, Ponikwa wielka. 9129 2-2

Furman doskonały w swym zawodzie, biegły w układaniu koni wierzehowych i zaprzęgowych, zonyty — prosi o posadę na ordynaryje. Jan Kozuch Sądowa Wisznia 9170 3-2

Agronom z kilkulatnią praktyką poszukuje posady kawalersko zaraz, „M. Z. R.“. Schodnica 9189 3-2

Froeblianka poszukuje zajęcia w miejscu. Zgłoszenia Administracya Słowa „R. S.“. 9214 1

Française instruite desire place gouvernante à Léopole desuite. — En s'adresser bureau de „Słowo Pol. nr. 20“ 9203 1

Osoba inteligentna muzykalna poszukuje posady do zarządu domu u wdowców. p.-r. Krystyna Lwów. 9207 1

Konces. biuro strzeżeń Czerwińskiej Lwów, Sykstuska 1. 23, poleca wszelką doborową służbę meską i żeńską w miejscu na prowincyje i zagranicę. 9208 1

Rymarz kawaler poszukuje rocznej służby w większym skarbie — Wiadomość w biurze załatwien Ksawerego Burzyńskiego. Ul. Wałowa 5, I. piętro. 9211 2-1

Magister farmacyi poszukuje stałej posady. Adres Magister p.-rest. Lwów XIV. 9194 1

Posady i zajęcia zaofiarowane.

Do wiadomości PT. Lekarzy! W Zależkach powiatu brodzkiego, miasteczku liczącem około 10.000 mieszkańców, znajduje dobrą praktykę doktor wszech nauk lekarskich. 8967 1

Uczeń z ukonczoną II. kl. gimn. lub realną, znajduje natychmiast umieszczenie w handlu Gen. Toms w Rzeszowie, pierwszeństwo mają tylko z prowincyi. 9136 4-3

Francuska firma poszukuje zastępców dla rozsprzedaży towarów modnych. Oferty polskie, francuskie i niemieckie pod Willa, Lwów Grand Hotel 9158 1

Nauczycielki na wies poszukuje się, któraby uczyła jedną panię do 3 klasy, początki nauki fortepianu i języka francuskiego, uprasza się zgłoszenia przysłać do Kłódna p. Żółtańce Osuchowska. 9184 2

Agentów i inkasentów pod korzystnymi warunkami, poszukuje Iwanowski, Lwów, Kamińskiego 6 9219 1

Poszukuję dochodzącą Niemkę, władającą językiem angielskim, biegłą w robotach ręcznych i muzyce. Zgłoszenia główna poczta post. rest. pod literami „M. N.“ 9220 1

Poszukuję Niemki do panienki 8 letniej i do pomocy w szyciu. Zgłoszenie „S. M.“ w Hruszowicach p. Stubbno. 9215 2-1

Poszukuje się zdolnej kucharki. Blizsza wiadomość „A. R.“ p.-r. Romanów. 9188 3-1

Agenci lub zastępcy hurtownego handlu win, fabryki koniaku, likierów i szampańskiego poszukiwani na prowincyje ewentualnie stale zaraz. Zgłoszenia „Dzielnik“ Admiz. „Słowa“. 9212 1

Kupno i sprzedaż.

L. 6454.

Ogłoszenie

Magistrat miasta Sambora, ma do sprzedania około 3000 szlachetnych szczepów owocowych gruszy i jabłoni 2-4 letnich ze szkółek miejskich w cenie od 50 do 80 hal. za sztukę. W razie zakupu większej ilości po cenach niższych. Sambor, d. 24 września 1902. 9216 5-1

Pół kilog. pierza gęsiego tylko 60 ct. Roszylam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół klg. tylko 60 ct., to samo w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztow. pakietach próbnych 5 klg. za pobraniem pocztowem J. Krasa, handel pierzem w Smichowie koło Pragi (Czechy). Wyminana dozwolona. Upraszam o dokładny adres. 9190 1

Mundur kompletny X1-IX klasy tania sprzedam Zgłoszenia pod p.-rest. „A. Z. Lwów“. 9201 1

Masło deserowe!

najlepsze rozsyła codziennie świeże w paczkach 5-kilowych netto 9 funt. za złr. 4.20 franco za zaliczką z gwarancją najlepszej usługi

Marysa Laubowa 9198 1 w Brzesku.

Konie wojskowe do odstąpienia. Powóz, brek (wózek) uprząż prawie nowe do sprzedania. Eliaszewski Bóbrka 8991 8-3

Nowy główny skład

Drzewa Opałowego

bukowe zdrowe i suche po 15 zł. Lubienieckie, z Synowódzka 14:50 za 4 m. sześć. wraz z dostawą do domu. Rzetelna miara, szybka usługa.

F. Adlersberg, Gródecka 127. przedtem p. Glanza. 7770 ?

Na piegi jedyny działający cy środek jest krem toaletowy dra Meislera, stoik 40 ct. i 80 ct. Mydło na piegi po 25 i 40 ct. Najtańsza droguerya Menkesa, Kazimierzowska 19. 7802 21-17

Merańskie winogrona kuracyjne wybierane, wielkie grona z lek przepisem użycia wysyła 5 kg. za kor. 3-70 franco za zaliczką. Balthazar Amort, Meran, Tyrol. 8429 4

Wywóz winogron stołowych 5 kg koszyki szlachetnych słodkich winogron kor. 3-20; 5 kg. koszyki świeżych pomidorów k. 2-80; 5 kg. baryłki pocztowe białego lub skrzętego wina kor. 5 przesyła franco do każdej stacyi pocztowej Dom wywozowy owoców, jarzyn i win. — Jan Stefanowicz, Węgry, Weisskirchen 8634 10-9

Sienniki ze starą słomą z domów prywatnych zabiera folwark Sichów za koron 2-20 wypchane świeżą słomą tego samego dnia odstawi. Zlecenia korespondentką: Folwark Sichów, Lwów, św. Piotra 7. 8507

Kuracyjne i stołowe WINOGRONA

5 kg wielk. grona słod. k 3-50
5 „ stołow. gruszek „ 3-5
5 „ Ananas melonów „ 3-5
100 kg. wodnych melonów k. 24 w miejscu. — Przy większych wysyłkach osobna oferta.

Josef Sárkány Gyöngyös (Węgry). 8447 75

Fortepian krótki za 100 złr. sprzedam. Łyczakowska 22 drzwi 33. 9143 2-2

Tokajskie winogrona

po 3 korony 80 hal. przesyła w koszykach 5 kilowych franco ze zaliczką.

MICHAŁ KLEIN właściciel winnic, Folesva koło Tokaju. 9199 4-1

Interesy majątkowe

i handlowe.

Poszukuje się na szereg lat dostawy 1 do 3 wagonów tygodniowo surowych skór cielęcych za granicę. Oferty z podaniem cen i sposobu zabezpieczenia dostawy, nadesłać proszę: Dr. Feilks Kasparek, Kraków, Wolska 6. 7928 ?

Handel

towarów bławatnych w Krakowie z powodu choroby właściciela jest z wolnej ręki do sprzedania. Kapitał potrzebny 7000 koron. Zgłoszenia przyjmuje Jan Błażek w Krakowie, ulica Florjańska 17. 8872 10-5

Do sprzedania kamienica 2 piętrowa, ze stajnią, wozownią, wolne lata, potrzebna gotówka 9.000 zł. Blizsza wiadomość udzieli p. Wolański, Hoffmana 8, II. piętro. 8997 10-6

Wynajmę na stałe realność w drugiej dzielnicy. Wiadomość Wenzel, Gródecka 22. 9192 2-1

Mieszkania i sklepy.

Willa Gierlach w Zakopanem przy Krupówkach, w pobliżu kościoła, na wzgórzach, z otwartym widokiem na Tatry, poleca pokoje na zimę od skromnych do eleganckich z pościelą i całym utrzymaniem lub bez. Kuchnia zdrowa i smaczna. Werandy na południe Fortepian Panienkom, którym starsi nie mogą towarzyszyć zapewnia się troskliwą opiekę. 8871 3

4 pokoje z kuchnią 60 kor. Grodecka 51. 9140 3

Zaraz do wynajęcia przy ul. Matejki 8 — 6 pokoi z przedpokojem kuchnią spiżarką i przynależnościami. 9162 3-2

Pensya

pokoje z całym utrzymaniem dla dorosłych i dzieci, ul. Ossolińskich 1. 11. parter na lewo. 9226 3-1

Poszukuję 2 — 4 pokoje, przedpokój przynależności od 1 listopada I. dzielnica, Oferty pod „Mercur“. Admin. „Słowa“ za okazaniem kwitu. 9198 2-1

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 7063

Gotową bieliznę dla dzieci, poleca najtaniej Karolina Szydłowska we Lwowie, Akademicka 14. 9227 6-1

Konces. Biuro strzeżeń Czerwińskiej zostało przeniesione na ulicę Sykstuska 1. 23 w podwórzu. 9209 1

Pracownię sukien damskich w której wykonuje wszelkie zamówienia najstaranniej po umiarkowanych cenach poleca M. Zygmunt, Lwów. Ormiańska 25. 9224 1

Najmodniejsze sukna, welny flanele i barchany polecają najtaniej F. KORNECKI i Sp. we Lwowie, Pasaż Hausmana. 9217 1

Śmierć myszom polnym!

Niezrównane w swych skutkach jest zatrute zboże wyrobu Józefa Aichmüllera, aptekarza w Struju, którem chcąc uniknąć kłeski, już obecnie zaopatrzyc się należy. Wysyłka odwrotnie. Stosownie przyrzędy do rozsypania zboża tego do nor i dziur mysich po 4 kor. za sztukę. — Setki uznań. — 8868 3

Eleganckim Paniom

polecam moją przw ulicy Sykstuskiej 29 nowo otworzoną

Pracownię toalet damskich gdzie wykonuje się wszelkie ubiory według systemu prof. Szaka w Wiedniu jak najstaranniej, szybko i elegancko po miernych cenach.

ZOFIA WALENTA z Pragi. 8897 10-4

Niezrównanej dobroci!!!

WARSZAWSKIE tutki cygaretowe

poleca Władysław Radziszewski w Tarnopolu. Wzory i cenniki na żądanie odwrotnie. 9015 8

Kapelusze, czapki,

berlaczce, kalosze

petersburskie — poleca

Kazimierz Bielczyk

Lwów, Halicka 21
Cennik ilustrowany
na żądanie franco. 9026 10-5

Od wielu lat zaszczytnie znana Pracownia bielizny i haftów została przeniesiona z ul. Zimorowicza 2 na ul. Akademicką 25 (róg Fredry). Jadwiga Dobrowolska. 9164 1

Podłogi

zapuszcza i froteruje szybko i tanio

Lwowski zakład froterski i czyszczenia okien

W. Andruszewskiego

Sykstuska 26. 9176 2-2

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W piątek dnia 3 października 1902 roku.

KŁADKA.

(LA PASSERELLE)

kom. w 3 ak. przez Fryd. Gressac i Fr. de Croisset.

OSOBY:

Roger bar. de Gar. Bienaimé Jan Planchet

Kunciewicz Chmieliński Feldman Czaki

Joanna Helena Rozalia Wiktorya

Bednarzewska Solska * * * Łomiska

* * * w roli Rozalii, debiut Wandy Borzęckiej.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

COLOSSEM T HORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna. 8487

Wyłączne zastępstwo i jedyny skład komisowy

Płynnego Kwasu Węglowego

w cylindrach po 10-20 klg. znajdują się obecnie

ulica Słoneczna 1. 15

Blizsza wiadomość na miejscu we fabryce wody sodowej. 9161 1

Francuski kawaler poszukuje zaraz

Rewiru do polowania

na zwierzynę płową w KARPATACH galic. lub węgierskich. Ewentualnie zadowolni się w tym roku ubiciem kilku jeleni. Łaskawe szczególowe oferty adres.: „Bureau für Jagdcommissionen“ Emerich Protovinsky, wydawca „Pferde-Verkaufs-u. Jagdliste, Wien XVIII.

Nakładem „Słowa Polskiego“ we Lwowie

wyjdzie wkrótce

Kalendarz „Słowa Polskiego“

NA ROK 1903.

około 20 arkuszy druku — w dużym formacie książkowym

Kalendarz „Słowa Polskiego“ zdobył sobie starannem opracowaniem i dokładnymi informacjami od pierwszego ukazania się niebywale rozpowszechnienie, jest on dzisiaj najpopularniejszą książką podręczną w każdym domu.

Chcąc odwdziżyć się za okazane naszymu wydawnictwu zaufanie, chcąc nadto nasze wydawnictwo utrzymać na stanowisku podręcznika niezbędnego dla wszystkich, nie szczędziliśmy kosztów i opracowaliśmy nowy rocznik zupełnie na nowo. Wszelkie informacje najdokładniej zostały sprawdzone i uzupełnione; nadto rozszerzyliśmy dotychczasową objętość całym szeregiem nowych działów. Jako nadzwyczajną premię dodajemy do czwartego rocznika artystycznie wykonany najnowszy plan miasta Lwowa.

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie 1 kor. 20 hal. z przesyłką pocztową pod opaską zwykłą kor. 1-50, pod opaską rekomendowaną kor. 1-75. — 5 egzemplarzy franko kor. 6 do każdej stacyi pocztowej.

Administracya „Słowa Polskiego“ 6698 Lwów, Chorażczyzna 17-19.

!!!!!!!
Skład artykułów higien. PARYSKICH TOWARÓW gumowych
J. REIF Specjalista, Wiedeń, I. Brandstätte 3.
Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyłka na prowincyje za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-26

Stary Wohl poleca **Herbatę** znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 8696 50-9

NIENZAWODNA I SKUTECZNA POMOC przy chorobach skórnych i wenerycznych. Szpital w Warszawie. Pasaż Hausmana, L. 8.

Dla ludu

9103 3-2

wyszła książeczka 4 arkuszowa z 2 rycinami

O Maryi Konopnickiej

płora dr. K. Falkiewicza. Do nabycia w Administracji „Macierzy Polskiej“, gmach sejmowy. Cena 20 h.

KOŁNIERZE 3891
MANSZETY
KOSZULE



We wszystkich państwach kulturowych zarejestrowana
marka „LEW“
Detailicznie nie sprzedaje się.
Do nabycia w renomowanych handlach towarów męskich, modnych i towarów lnianych
M. Joss & Löwenstein
c. i k. nadworni dostawcy PRAGA VII.

W dzień ślubu!

płatny jest posag ubezpieczony polisą Towarzystwa Ubezpieczeń na życie i renty

„GLOBUS“

bez względu na to, kiedy zabezpieczenie się kończy.

Wypłata kapitału uskutecznia się, za uiszczeniem należących się jeszcze premij i 4% dyskontu od kapitału.

Wrazie śmierci ojca albo matki, najmniej po 3-letnim trwaniu ubezpieczenia, zawartego bez oględzin lekarskich, gaśnie obowiązek do płacenia dalszych premij, a mimo to pozostaje polisa w mocy na cały kapitał ubezpieczony.

Prospekta, taryfy, obliczenia premij i wyjaśnienia także w wszelkie inne kombinacje ubezpieczeń życiowych i rent, udziela chętnie na każde żądanie stronom prywatnym

Generalna Reprezentacja we Lwowie
plac Kapitulny 3.

Intelligentne i rzetelne osoby przyjmują się do pozyskania ubezpieczeń we Lwowie i na prowincji pod korzystnymi warunkami, a po krótkiej próbnym czynności za stałą płacą. 8029 5

Bluzki zimowe

z barchanu, flaneli i sukienne — *Halki, Spódnice włóczkowe, Szlafroki i Matynki*, poleca z bardzo pięknych i gustownych materiałów**Ferdynand Güttler**
we Lwowie, plac Halicki 1. 3. 8800

LOSY

gdziekolwiek zastawione, wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy, t. j. te same numery sprzedajemy na dowolne spiąty miesięczne.
DOM BANKOWY
Rohatyn i Ulam
Lwów, Syksuska 8. 9155 3-2

Uleczona Epilepsja!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Blizki rozpacz zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuje pół tysiąca razy wybawcy mojego dziecka. — **Wilhelm Schiessler**, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 5239**Baczność! Wyroby bambusowe i koszykarskie** 9039

WÓZKI DLA DZIECI

w olbrz. wyborze bajecznie tanio poleca fabryka

Cenniki franco. **KONIEWICZA** LWÓW 21 ulica Akademicka.

W Pasażu Mikolascha

otworzyliśmy od wejścia z ul. Kopernika 9057

Biuro sprzedaży

Słowa Polskiego

tamże składać można prenumeratę miejscową, nabywać pojedyncze numery Słowa Polskiego, jakoteż nasze wydawnictwa, z których przypominamy nasze nowości:

Wacław Gąsiorowski: „Huragan“, powieść historyczna w 3 tomach. Cena 6 kor., w opr. 7 kor. 80 hal.

Dr. Głabiński: „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie“. Cena 1 kor.

A. Gruszecki: „Większością“, cena 2 kor. w op. 2-60.

Marceli Prévost: „Szczęście w małżeństwie“ tłumaczyła Anastazy Świdarska. Cena 60 hal.

Wiesław Sclavus: „Ugodowcy“, powieść. Cena 3 kor. w oprawie 3-60

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz. z	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12-15	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	12-45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2-31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2-51	Do Itzkan, Czerniowiec, Czortkowa.
3-35	Z Podwoleczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4-15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6-10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	5-50	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).
6-20	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	6-25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6-50	Z Brzuchowic (codzien. 1/2 do 1/4 włączn.)	6-30	Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7-45	Z Janowa.	6-35	Do Ławocznego, Borysławia.
8-00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwoleczysk.	8-30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8-10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8-40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8-15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9-00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9-15	Do Janowa.
10-25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9-50	Do Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11-55	Z Stanisławowa (Köresmező, Potutor).	10-30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1-10	Z Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia.	10-40	Do Tarnopola, Potutor.
1-23	Z Janowa.	1-25	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
1-35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1-55	Do Podwoleczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1-45	Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2-00	Do Szczercza, Pustomy (1/2—1/4 w niedz. i św.).
2-35	Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna.	2-15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
3-14	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	2-40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław, Husiatyna.
4-40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2-55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5-35	Z Podwoleczysk, Grzymałowa, Brodów.	3-05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 3/4).
5-40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	3-15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 3/4).
5-50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3-25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/4).
6-30	Z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3-30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
8-40	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	6-10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
9-12	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6-20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9-20	Z Czerniowiec (od 1/2 do 1/4 codziennie).	6-30	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w dnie powszednie).
9-25	Z Janowa (od 1/2 do 3/4).	6-35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kałusza.
9-32	Z Szczercza, Pustomy (1/2—1/4) w niedz. i św.).	7-10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8-16	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
10-03	Z Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	8-25	Do Przemysła (od 1/2 do 3/4).
10-20	Z Podwoleczysk, Brodów, Skatya.	9-00	Do Podwoleczysk, Brodów.
10-60	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10-05	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
3-14	Z Podwoleczysk, Grzymałowa, Tarnopola.	10-30	Do Czerniowiec, Itzkan.
7-40	Z Podwoleczysk, Brodów.	11-00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
2-30	Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna.	11-10	Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.
5-41	Z Podwoleczysk, Zaleszczyk, Brodów.		
10-0	Z Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.		

na dworzec „Podzamecze“.

Z Podwoleczysk, Grzymałowa, Tarnopola.

Z Podwoleczysk, Brodów.

Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna.

Z Podwoleczysk, Zaleszczyk, Brodów.

Z Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.

z dworca „Podzamecze“.

Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec.

Do Tarnopola, Potutor.

Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.

Do Tarnopola, Brodów, Podwoleczysk.

Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Nakład „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie
we wszystkich księgarniach do nabycia

Marceli Prévost

Szczęście w małżeństwie

tłumaczenie Anastazy Świdarskiej. — Cena egz. 60 hal.

Przedtem wyszła i przypominamy naszym Czytelnikom I. część trylogii z czasów wojen Napoleońskich 9009

Powieść historyczna

Huragan

Wacława Gąsiorowskiego
3 tomy w wielkiej 8-ce, 58 arkuszy druku
Cena 6 koron, w ozdob. opraw. k. 780.

Chocąc ułatwić naszym Czytelnikom nabycie tej nadzwyczaj zajmującej powieści, która się łączy organicznie z drukującą się obecnie w naszym piśmie powieścią „Rok 1809“ zniżamy cenę egzemplarza dla naszych Abonentów na 4 korony, za egz. brosz., a na k. 5-80 za egz. opr. ozdobnie.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorążczyzna 17-19.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ścisła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmysłone cierpienia młodego studenta.

Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcyjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.

Rozdział III. Nieudała operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzaminy końcowe i ich braki.

Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.

Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.

Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stosy trupów dochodzi się do dobrych wyników.

Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.

Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.

Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.

Rozdział X. Znaczenie wivisekcyj. Naukowi antywivisekcyoniści i fałsze, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.

Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.

Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.

Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niepełną, lecz służy także bogatym i niezawistym. Dla nędzarzy niema ratunku.

Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.

Rozdział XVI. Wrodzona wstydliwość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studiów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.

Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy, z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.

Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczuła w pewnych kierunkach.

Rozdział XIX. W sprawie honorarów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.

Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.

Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy

Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakże wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.